Nr. 180. Lwów. — Niedziela dnia 5 sierpnia. **Rok 1888.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolinskich (ob k Łazienek Diany) — Biuro Dzienników przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: B. 11 p. Św. N. P. M. Śn. Jutro: Przemienienie Pańskie.

Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 38 0 Zachód „ 7 „ 33 0

Długość dnia g. 14 m. 55 0 Ubyło dnia 3 0 min.

Przegląd polityczny.

W Paryżu, w lokalu „Salle Levis“, odbyło się zgromadzenie delegatów, wybranych przez grupy bastujących robotników. Ciekawe było to zebranie z dwóch względów; więc najprzód dla tego, że robotnicy dali swym przedstawicielom mandaty imperatywne, a następnie dla tego, że na tym wiecu postanowiono jednogłośnie dążyć do rewolucji powszechnej, jako „do jedynego sposobu przywrócenia skalanej i sponiewieranej przez republikę sprawiedliwości.“

Przewodniczył zebraniu wybrany przez aklamację socjalista Vaillant, który zajmując fotel prezesowski, rzekł, iż teraźniejsza zmowa jest pierwszą, niejako wstępną pobudką do rozległych walk, które będą stoczone niebawem na pamiątkę lat 1789 i 1793 „Zrzućcie, obywatele, okiem po Francji! — zawołał on. — Wszędzie zobaczycie tylko uczty wyprawiane kosztem narodu; zobaczycie wspaniałe podróże naczelnych pasożytów republiki, opłacane także przez naród; zobaczycie opasłych arlekinów, zajmujących kurulskie krzesła i fotele ministrów, wyzłocone i aksamitem obite również za pieniądze narodu; a tymczasem ten naród z głodu umiera!“

Tu oczywiście zaczęło się ogromne wycie — nie z głodu jednak bo panowie delegaci mieli przed sobą stosy kiełbas i flasze absyntu. A kiedy się to wycie skończyło i panowie delegaci wypili po kieliszku, natenczas obywatel Boule zaproponował wezwanie wszystkich robotników w całej Francji do zawieszenia robót. Przyjęto ten wniosek. Potem były petrolejnik, bywalec w Kaennie i na galerach za komunę, obywatel Laval dowiódł czarno na białem, że ogólna zmowa robotników nieuchronnie doprowadzi do rewolucji, a rewolucja otworzy wrota wszelkiej szczęśliwości przed jedynymi prawymi patrjotami, którymi są robotnicy. Bardzo się to podobało panom delegatom, więc z zadowolnienia znowu hałasować zaczęli, a obywatel Maksym Lisbonne pozazdrościł obywatelowi Lavalowi sukcesu i zapragnął go prześcignąć; wpadł tedy na trybunę, zrzucił z niej karafkę, lichtarze i roztrzaskał krzesło dla zwrócenia na siebie uwagi ogółu. To mu się udało: nastała cisza i wtedy on huknął: „Niech żyje komuna! Według mego zdania, zmowa teraźniejsza funta kłaków nie warta (głosy: Co? Co? Dajcie mu tam po gębie!) A tak, powiedziałem, że nie warta wyjedzonego jaja i to powtarzam, bom odważny. U czemu nie warta? Bo między dwudziestu tysiącami bastujących teraz robotników nie znajdzie się ani dziesięciu bohaterów, którzyby się zgodzili wywieszać wszystkich chlebodawców (głosy: brawo! brawo! — głośny śmiech). Obywatele! rzućcie kielnie, motyki i taczki, uzbrójcie się w rewolwery, sztylety i stryczki! Nie marnujcie czasu na bezpłodne zmowy. Postęp, ludzkość, sprawiedliwość czekają waszej akcji. Wołam tedy: precz ze zmową, niech żyje komuna!“

„Niech żyje! — niech żyje!“ — krzyczano, ale już pijanemi głosami. Uchwalono tedy powszechną zmowę i tuż, na ławach, pośnięto. Ale uchwały tej, jak się zdaje, robotnicy nie usłuchają. Wprawdzie gdzie niegdzie wybuchają nowe zmowy, ale niektórzy z tych, którzy najpierw zabastowali, powoli wracają do pracy. Lubo tedy uchwały i myśli wypowiedziane w sali Levis wykonane nie będą, niemniej jednak cały ów kongres delegatów robotniczych wiele daje do myślenia o prądach, ożywiających „czwartą klasę“ narodu.

Tymczasem gabinet Floqueta najspokojniej swarzy się z Włochami i przez usta ministra rolnictwa oświad za właścicielom winnic w Heraulcie, że nie zawrze z Włochami żadnego handlowego traktatu, a pan cywilny minister wojny Freycinet bawi się w piramidalne pomysły, którymi prześcignął najśmielsze oczekiwania tych, co zapowiadali powódź dziwolągów. Oto teraz kazał on uzbroić każdego żołnierza od piechoty aż w dwa karabiny i to różnych systemów. Odtąd wojak francuzki będzie na prawem ramieniu nosił strzelbę magazynową Lebela według modelu z r. 1886, a na lewem — karabin Grasa. Zapewne p. Freycinet myślał, że tak uzbrojony żołnierz będzie niezwyciężony, ale dziennik *France Militaire* myśli o tem inaczej i o rozporządzeniu pana cywilnego ministra wojny rozpisuje się z goryczą w artykule p. t. *Confusions*. Bo też owe dwie strzelby, to istotna konfuzja.

Telegram biura Reutera donosi, że angielska królowa Wiktorja nie pojedzie do Baden-Badenu. Jest to odpowiedź na domniemanie, że cesarz Wilhelm złoży wizytę babce na niemieckiej ziemi. Jeśli on zechce ją odwiedzić, to będzie musiał pofatygować się do Anglji. Być może, że właśnie w tym celu, za poradą ministrów, królowa w tym roku zaniechała zwykłej wycieczki do baden badeńskich krewnych.

Powstała pogłoska, że ostatnie przejścia silnie podziałały na nerwowy układ króla Milana i przyprawiły go o nader niebezpieczną, a może nawet nieuleczalną chorobę; z tej to racji wyjeżdża on z Serbji i w bawarskich górach zamieszka pod opieką psychiatrów. Pozory przemawiają za prawdziwością tej pogłoski, ale *Pol. Corr.* w relacji z Belgradu stanowczo ją obala, nie przecząc jednak temu, że król jest mocno zdenerwowany i potrzebuje spokoju. Wyjeżdża tedy dziś z synem na Wiedeń do gór bawarskich a regencją powierza gabinetowi Christicza.

Z Rzymu donoszą, że układy p. Izwolskiego z Watykanem o położenie katolickiego Kościoła w caracie szły aż do ostatnich dni tak mozolnie, iż on z polecenia petersburskiego chwilowo je przerwał i wyjechał do Szwajcarji, nie pozbywszy się wszakże nadziei, że za parę tygodni, gdy wróci do Rzymu, układy pojdą mu łatwiej. Istotnie mogą pójść łatwiej, jeźli carat przystanie na słuszne żądania Ap. Stolicy.

Według berlińskich dzienników, program cesarza Wilhelma na ten miesiąc jest następujący

Dnia 8 sierpnia przyjęcie króla portugalskiego, potem manewra w różnych okolicach państwa, a przy tej sposobności — składanie wizyt panującym książętom Rzeszy i odwiedzenie Alzacji, skąd przez Baden-Baden do Wiednia, dokąd przybędzie na początku września; do Rzymu zas uda się dopiero w październiku.

Ten program niezawodnie będzie jeszcze kilka razy zmieniamy.

Berlińskie dzienniki szeroko rozpisują się o przyszłym zjeździe p. Giersa z ministrami trzech państw tworzących ligę pokoju. Zdaniem tych dzienników na zjeździe łatwo da się załatwić sprawa bułgarska przez usunięcie Koburga i oddzielenie Rumelji, ale spokój nie zapanuje w Europie, bo zostanie Francja z jej odwetowemi dążnościami, które — zdaniem *Gazety Krzyżowej* — Rosja potajemnie będzie wciąż podniecała dla gnębienia tym sposobem Niemiec. Stąd konkluzja: „nic się nie zmieni, tylko się wojna cokolwiek odwlecze!“ — wołają *Post* i *Kreuz-Ztg.*

W sprawie propinacyjnej.

I.

Ustawa krajowa z dnia 30 grudnia 1875 r. uregulowała stanowczo i ostatecznie stosunki propinacyjne w Galicji. Znosząc z dniem 31 grudnia 1910 r. prawo wyłącznej rozsprzedaży napojów alkoholicznych produkcji krajowej, służące w granicach każdego z osobna majątku tabularnego właścicielowi tegoż majątku, ustawa ta najwyraźniej zachowała i utrzymała rzeczone prawo dla tegoż właściciela na czas do powyższego terminu. Dopiero od dnia 1 stycznia 1911 roku rozsprzedaż wzmiankowanych napojów ma stać na równi z takąż rozsprzedażą wszelkich innych napojów i wszelkich innych produkcyj, będących przedmiotem handlu; każdy przeto, przedstawiający rękojmie, oznaczone w odpowiednich przepisach, jakie zostaną wydane, będzie wtedy dopuszczonym do prowadzenia takiej rozsprzedaży, czyli do utrzymywania szynku w miejscach wskazanych przez właściwą władzę.

Wyjednanie konsensu, opłacenie należytości przypadającej skarbowi od tegoż konsensu i uiszczanie wszelkich podatków, jakie na ten proceder zostaną nakładane, będą jedynemi ciężarami otrzymującego konsens, a więc właściciela szynku, pobierającego te wszystkie korzyści, jakie daje detaliczna rozsprzedaż każdej produkcji.

Więc, na mocy obowiązującej ustawy krajowej z roku 1875, prawo wyłącznej rozsprzedaży, czyli wyszynku napojów gorących produkcji krajowej, zachowane do końca 1910 roku właścicielom dóbr ziemskich, stanowi dla każdego z nich z osobna prawo nabyte (*jus quaesitum*), nie mogące obecnie ani podlegać żadnej dyskusji, ani być zniesionem całkowicie, ani nawet być uszczuplanem częściowo. Poszanowanie praw nabytych jest bowiem jedną z wybitniejszych cech prawdziwej cywilizacji, a ich naruszanie jeszcze nigdy żadnemu społeczeństwu nie przyniosło rzeczywistego pożytku.

Obecnie mamy przed oczami świeży i doniosły przykład takiego poszanowania, idący — co zaznaczyć wypada z należnem uznaniem — idący z góry, od samego Rządu. Wprowadzając w roku bieżącym nowe podstawy opodatkowania krajowej produkcji spirytusu, skutkiem czego napój ten stanie się niewątpliwie droższym; i dostrzegłszy, że podrożenie to będzie wpływać ujemnie na dochody propinacyjne, Rząd uczynił akt wysokiej sprawiedliwości właśnie względem tych, którzy te dochody jeszcze do końca r. 1910 mają zapewnione przez obowiązującą ustawę. Zobowiązał się mianowicie wpłacać corocznie do chwili wygaśnięcia tego prawa po miljonie zł. do dyspozycji Sejmu, celem chociażby częściowego pokrycia przewidywanego ubytku w ich dochodach.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że bonifikacja ta nie miała na widoku chwili, w której wzmiankowane prawo wygaśnie i w której właścicielom właśnie za jego wygaśnięcie przypadać będzie skromne wynagrodzenie, ustawą z roku 1875 przyrzeczone; że więc nie zamierzała bynajmniej tego wynagrodzenia powiększać. Nie została bowiem uchwaloną ani dla tych, którzy w roku 1910 owe prawa utracą, ani ze względu, że one wtedy wygasną, ale najwyraźniej na korzyść tych, którym one przysługują i właśnie ze względu, że one jeszcze przez lat 22 istnieć mają. Pojąć przeto nie można, jakim sposobem ten doniosły akt sprawiedliwości Rządu względem właścicieli prawa nabytego, mającego istnieć jeszcze przez lat 22, akt będący właśnie wyraźnym dowodem poszanowania tegoż prawa, mógłby przeistoczyć się w pretekst bądź do odjęcia, bądź do uszczuplenia im tegoż prawa.

II.

Ma ono zaś bardzo znaczną wartość pieniężną, której ścisłe wyrachowanie jest nawet w tej chwili niemożliwem, skoro rachunek nie mógłby się opierać na fasjach podatkowych z lat 1869—1874, ale musiałby zbadać wysokość rzeczywistego dochodu propinacyjnego z lat ostatnich. Zapominać bowiem nie należy, że orzeczenia komisji krajowej na podstawie wzmiankowanych fasyj wydane, nie miały bynajmniej posługiwać do udeterminowania wartości prawa na czas dopóki ono istnieje, gdyż wyłącznym ich celem, było wytworzenie podstawy do repartycji funduszu, zbieranego przez Wydział krajowy, a mającego stać się przedmiotem rozdziału w r. 1910 pomiędzy tych, których prawo to wtedy wygaśnie. Obecną wartość tego prawa można przeto podawać tylko w przybliżeniu, cyfry zaś, zamieszczone w orzeczeniach komisji krajowej, przyjmować jedynie za punkt wyjścia.

Wedle tych orzeczeń, i stawiając przed linją dochody Lwowa i Krakowa, a także 41 gmin miejskich posiadających wyłączne prawo propinacji, miało ono w r. 1874 przynosić dochód następujący:

a) w 17 gminach miejskich, mających część prawa propinacji, gdyż druga jego część jest w tychże miastach własnością osob trzecich	53.000 zł.
b) dochód tychże osób	24.000 „
c) dochód w 216 miastach, w których prawo propinacji jest własnością obszaru dworskiego	528.000 „
d) dochód z szynków wiejskich	2,400.000 „
razem .	3,005.000 zł.

Na innem miejscu*) obliczyłem, że w r. 1884 dochody propinacyjne wynosiły:

1. W 41 gminach miejskich posiadających wyłączne prawo propinacji	499.000 zł.
2. W 17 miastach, w których część tego prawa należy do osób trzecich . . .	98.000 zł
3. W 216 miastach, w których to prawo jest własnością obszaru dworskiego	844.000 „
4. We wsiach, nie licząc 1595 szynków nie oddawanych w dzierżawę, a więc płacących podatek zarobkowy, zamiast dochodowego, i nie przedstawiających fasji	2,679.000 „
Ogółem .	4,460.000 zł. **)

Gdyby przeto chciano obecnie, prawo propinacji właścicielom odjąć, i na czas do końca 1910 r. przenieść je na kraj, — w takim razie, (pomijając w rachunku miasta ad 1) zostaliby oni, wedle powyższych danych, pozbawieni dochodu około 4 miljonów rocznie, czyli w ciągu lat 22, ogółem 88 miljonów. Jest to cyfra najniższa, nietylko ze względu na brak danych, co do owych 1595 szynków wiejskich, nie składających fasyj, ale także z uwagi, że jak to niejednokrotnie słyszeć można, przy układaniu fasyj podatkowych nie zawsze ma być przestrzeganą należyta dokładność i ścisłość obliczeń.

Wprawdzie, skutkiem obłożenia spirytusu wysokim podatkiem, powyższy dochód prawdopodobnie ulegnie obniżeniu. Przypuszczając, że obniżenie to, w pierwszych zwłaszcza czasach dosięgłoby nawet 25 prc., jeszcze i w takim razie, właściciele utraciliby co najmniej po 3 miljony rocznie, czyli w ciągu lat 22, 66 miljonów. Nienależałoby więc przystępować z lekkiem sercem do wyzucia licznych w kraju rodzin z prawa nabytego, przedstawiającego tak doniosłą wartość pieniężną, dając im w zamian — jak to jest projektowanem, 17, a nawet 16 razy dochód z roku 1874, i nie gotowizną, ale obligacjami pożyczki krajowej, których kursu giełdowego nie można oznaczyć z dostateczną pewnością.

Każda własność powinna być zawsze uszanowaną. Wyjątek od tej kardynalnej zasady, dopuszczający wywłaszczenie na użytek publiczny, za spłatą pełnej wartości wywłaszczanego prawa, nie mógłby tu mieć zastosowania, gdyż nie wchodzi tu w grę interes ogólny całego społeczeń-

*) W studjum „O przyspieszeniu skupu praw propinacyjnych“, drukowanem w r. 1885 w dzienniku lwowskim *Przegląd*, a wydanem w odbitce (druk Pillera we Lwowie) w tymże roku. Liczebne dane stawiam tu w cyfrach okrągłych; czytelnik znajdzie w owej publikacji cyfry zestawione z możliwą ścisłością, na podstawie odpowiednich wykazów, dostarczonych mi łaskawie przez 74 powiatowe urzędy podatkowe w kraju. Wykazy te, złożyłem następnie do zachowania w archiwum Wydziału krajowego.

**) W porównaniu ze stanem rzeczy w r. 1874, dochody propinacyjne wzrosły, w 17 miastach (ad 2) o 22%, zaś w 216 miastach (ad 3) o przeszło 30%, co uwydatnia silną tendencję zwyżkową dochodu propinacyjnego we wszystkich miastach kraju. Co do wsi, istnieje trudność porównania w obec braku podstawy do ocenienia dochodu z siódmej części ogólnej liczby szynków wiejskich nieskładających fasji; zawsze jednak dochód z $^{6}/_{7}$ liczby szynków przewyższa o 297.000 zł. ogólną cyfrę dochodu wszystkich szynków wiejskich, udeterminowaną orzeczeniami komisji krajowej.

83

RÓZIA.

POWIEŚĆ

przez

Zofję Kowerską.

(Ciąg dalszy).

Wyraz zdziwienia przemknął po czole Zenony, potem odbił się na niem błysk zadowolnienia; usta uśmiechnęły się, lecz uśmiech ten prędko sarkazmem zaprawiła.

— Więc czegoż odemnie chcesz? — zapytała. — Zdaje mi się, że kto idzie za człowieka, mającego większe dochody, niż niejeden miljoner...

— Nic nie chcę, prócz waszego błogosławieństwa.

— Ach, jakież to czułe!... płakać mi się chce z rozrzewnienia!

Rózia spojrzała na Zenonę z litością.

— Dobrze jest czasem zapłakać z rozrzewnienia, — rzekła, biedna Zeniu, która tego nie potrafisz!... Myślałam, że teraz lepsze stosunki między nami zawiązać się dadzą... Powiedz Mieciowi, by mię odwiedził.

Rozstały się zimno bez serdeczniejszego słowa.

Nazajutrz Mieczysław przyszedł do siostry. Zaraz na pierwszy rzut oka coś w jego powierzchowności uderzyło ją boleśnie. Ubiór jego był zaniedbany, nie miał rękawiczek, włosy posiwiały mu prawie zupełnie, w oku palił się jakiś niepokój, jakaś żądza, coś, czego Rózia wytłumaczyć sobie nie mogła. Widziała tylko, że dzisiejszy Mieczysław nie był już takim jakim był dawniej. Jakieś nieopisane uczucie trwogi przejęło ją, gdy z wlepionemi oczami śledziła wszystkie jego poruszenia. Stracił był część swojej dawnej fantazji, z jego wejrzenia wyglądała pokora, czy obawa, zdawało się, że głowa jego głębiej w ramiona się zesunęła, chodził jak gdyby się skradał, zacierał ręce, jakby tym gestem chciał sobie dodać odwagi.

— Idziesz za Melickiego? — rzekł z wyrazem pokornego podziwu. — Świetna partja!... Będziesz panią co się zowie... Zenia zawsze wzdychała do własnej karety w Warszawie, a mieć jej nie może... Dobrze żeś go złapała... Taki człowiek, co zarabia pieniędzy, ile chce, zwykle nie dba o nie... będziesz mogła wydawać... Kocha cię? Musi cię kochać... jest znacznie starszy od ciebie... nie będzie ci odmawiał niczego... Urodziłaś się prawdziwie pod szczęśliwą gwiazdą.

— O, pod szczęśliwą!... Teraz już niczego nie pragnę, niczego nie żałuję... Ach, pragnę tylko być mu dobrą żoną, a żałuję... żałuję ciebie.

— Dlaczego mię żałujesz? — rzekł podejrzliwie Mieczysław.

— Że jesteś pełen sił, a nie masz pracy na ich zużycie...

— Praca się znajdzie — rzekł Mieczysław, jak nakręcona pozytywka, nawykła do powtarzania ciągle tych samych motywów. — Mam kilka interesów na widoku... właśnie chciałem cię zapytać... czy nie masz kilku rubli? Są mi koniecznie potrzebne.

— Nie mogę ci nic dać teraz — odparła Rózia ze smutnem politowaniem. — Wszystko co miałam, wydałam na pogrzeb Łosickiego.

— Co? na pogrzeb Łosickiego? Zawsze szukasz obcych bogów! I dużo wydałaś?

— Przeszło sto rubli, bo i doktor i kuracja kosztowała.

— Sto rubli! — zawołał z oburzeniem Mieczysław. — Mój Boże!.. sto rubli! Co jabym za to mógł za stanowisko sobie znaleźć! Więc nic mi dać nie możesz?... Żebym choć jeden dzień mógł przekołatać! Możebyś gdzie dla mnie pożyczyła... tobie każdy by dał, jako narzeczonej Melickiego.

Rózia nie odpowiedziała. Łzy kręciły się pod jej powiekami.

— A! — zawołał z nagłym błyskiem w oczach Mieczysława — wiem już!

Pożegnał siostrę i wybiegł. Prosto od niej udał się do Melickiego. Była to godzina przyjęcia i przedpokój pełny był czekających różnego stanu, ale kartka, na której napisał swe nazwisko, otworzyła mu drzwi profesora przed innymi. Wszedł, zacierając ręce, z pokornym ukłonem, patrząc jak głodne zwierzę, które poczuło jadło, a boi się, by go od niego uderzeniem nie odpędzono.

Melicki nie potrzebował długich studjów na odkrycie, że ten człowiek płaszczący się był w drodze ku najniższym szczeblom drabiny, na której ludzi ustawia wartość ich moralna.

— Pan się żenisz z moją siostrą — rzekł z ukłonem Mieczysław. — Po śmierci rodziców ja byłem jej opiekunem... Kochałem ją jak rodzone dziecko... W moim domu przebyła lat kilka... dopiero, gdy skutkiem nieszczęśliwych okoliczności...

— Znam tę całą historję — rzekł Melicki.

— Rózia ją panu opowiedziała? Ona może nie dokładnie rozumie...

— Ale owszem, owszem... czego pan sobie życzysz? nie mam czasu do stracenia...

— Jest to interes, który mi się przedstawia... potrzebuję...

— Potrzebujesz pan pieniędzy... Ile pan potrzebujesz?

— Ale to tylko tytułem pożyczki...

— Dobrze. Pytam o kwotę jakiej pan sobie życzysz...

— Potrzebowałbym dużo, ale... choć dziesięć rubli...

— Masz pan dziesięć rubli... Przepraszam, ale mam pełny przedpokój chorych...

Mieczysław chwycił czerwony dziesięcio-rublowy papierek i zmiął go w ręku, jakby ucho jego potrzebowało poić się szelestem rozkosznym, obiecującym zaspokojenie trawiącej żądzy. Wybiegł, złożywszy pokorny ukłon przyszłemu szwagrowi.

Rózia nie dowiedziała się nigdy, że narzeczony jej odbierał regularnie, co dni kilka wizyty Mieczysława i opłacał je zawsze datkiem, zapewniającym chwilowy spokój. Melicki dawał pieniądze z rozkoszą. Zdawało mu się, że tym sposobem wywdzięczał się choć w małej cząstce za wielkie szczęście, przepełniające teraz całe jego istnienie.

Dzień, spędzany przez niego w pracy, był mu tylko drogą, wiodącą do upragnionego wieczora w pokoiku Rózi. Przychodził tam, jak człowiek zziębły i zmęczony, dostający się do ciepłego schronienia; tylko tam było mu dobrze. Siadał w fotelu naprzeciwko narzeczonej, między niemi była lampa, której światło igrało w ciemnych włosach Rózi i zaczynała się rozmowa, której treść nigdy wyczerpać się nie dawała, przerywana herbatą, podawaną przez ukochaną, tak, jak jej nikt na świecie podać nie umiał.

Raz zapytała go Rózia nieśmiało, jak i kiedy urodziła się w jego sercu miłość dla niej.

— Data urodzin jest mi niewiadoma — odpowiedział. — Miłość jest jak wschodzące słońce, którego jutrzenka rumieni się powoli i tak się zlewa z samem światła siedliskiem, że prawie określić nie można właściwej chwili wschodu... Z początku nie zdawałem sobie sprawy z uczucia, które mię tu ciągnęło... Gdym przechodził, lub przejeżdżał tędy, zbaczałem bez namysłu ku twoim drzwiom, jeżeli miałem chwilę wolną. Gdym spostrzegł niebezpieczeństwo, było już zapóźno. Przestałem bywać, nie chcąc się narażać na chwile słabości... byłem pewien, że kochasz innego...

— I mnie się tak zdawało... i gdyby nie to, żem go spotkała... Ach, wszak to wielki brak dumy w kobiecie oświadczyć się samej.... powiedzieć: bierz mię? Prawda? To niedarowany brak poszanowania własnej osoby!

— Niedarowanem jest tylko udawanie kłamstwo, komedja! Szczerość jest błogosławioną zawsze i wszędzie. Czy żałujesz jej?...

— Nie żałuję żadnej tobie okazanej pokory, czuję ją głęboko względem ciebie... wiem, że mi się miłość twoja dostała nie dla zasług moich, ale przypadkiem . z Bożej łaski... Sam mi powiedziałeś niegdyś, że jestem bezsilną istotą, niezdolną do twardych zadań życia... Nie wiem, co by się było ze mną stało, gdybyś mi nie był podał ręki... Bierzesz mię na drodze zmęczoną i bez tchu, jak dobroczynny mnich z góry św. Bernarda zbiera zbłąkanego podróżnego. Idę pod twój dach, nie pytając i nie rozumiejąc, dlaczego mnie wśród wszystkich innych wybrałeś i pokochałeś...

— Dziecię — odrzekł Melicki, — broniłbym się od twojej pokory, gdybym nie wiedział, że wszelka prawdziwa miłość pokorną bywa... chciałbym, byś mogła zajrzeć w moje serce... zobaczyłabyś tam uczucia bardzo podobne twoim... zobaczyłabyś nadto troskę o przyszłość twoję.

— O moję przyszłość?

— Ja zawsze tylko wieczór z dnia całego będę ci mógł dać... będziesz w moim domu samotną.

— Pozwolisz mi zabrać fortepian, będę miała książki... będę czekała wieczoru, jak czekam teraz. Nie wiesz co to za roskosz powiedzieć sobie: on przyjdzie i cały wieczór spędzi ze mną!

Wesele ich, na którem tylko najbliższa znajdowała się rodzina, odbyło się w domu państwa Jasiów, którzy prosili jak o łaskę, by Rózię od siebie oddać mogli Melickiemu. Macierzyńska pani Jasiowa była w swoim żywiole, traktując i przyjmując gości, znajdowała tylko, że jeden obiad był czemś bardzo mizernem; chciałaby była, jak na wsi, gości zatrzymać przez dni kilka, ale program był z góry ułożony i nieodwołalny.

Gdy w przeznaczonem czasie Rózia wsiadła z mężem do karety, mającej ją zawieść do jego mieszkania, zaproponowała, by na chwilę wstąpili po błogosławieństwo do pani Ilskiej.

— W jej domu spotkało mię szczęście, — rzekła ze łzami w oczach. (Dok. nast.)

stwa krajowego*). Gdyby zaś takie wywłaszczenie przeprowadzonem być miało, pełna wartość 22 letniego dochodu wyniosłaby tak wysoką cyfrę kapitału potrzebnego na jej wykup, że przewyższałaby zasoby, a więc i możność funduszu krajowego. Nie możnaby więc doradzać, aby on wchodził w nabycie, za cenę, przenoszącą jego siły, i w obec poważnej obawy, aby nie znalazł się później w konieczności nakładania nowych dodatków do podatków na wszystkich mieszkańców. W ostatecznym bowiem rezultacie, ogół krajowy musiałby się złożyć na pokrycie straty, wynikającej z tego wywłaszczenia; co znowu, gwałciłoby najwidoczniej wszystkie względy etyczne.

Pragnąc temu zapobiedz, podnoszoną jest myśl takiej operacji, któraby mogła z samego przedmiotu wywłaszczanego dostarczyć funduszowi krajowemu środki, potrzebne na oprocentowanie i umorzenie długu, zaciągniętego na wynagrodzenie za tenże wywłaszczony przedmiot. I bez wątpienia, fundusz krajowy otrzymałby bardzo znaczne korzyści z takiej operacji, któraby stosować chciała mnożnik 17, a nawet 16, a za podstawę ocenień przyjmowała, nie dochód obecny, rzeczywisty, wedle stanu rzeczy, chociażby z r. 1884, — ale fikcyjny z r. 1874, determinowany, jak już nadmieniono, jedynie dla znalezienia podstawy do repartycji w r. 1910 funduszów uzbieranych przez Wydział krajowy. Urzeczywistnienie tej myśli, prowadziłoby bowiem do ostateczności w kierunku odwrotnym, do takiego mianowicie rezultatu, aby kilkaset rodzin, przez projektowaną operację wywłaszczonych, miało złożyć się na wytworzenie korzyści pieniężnych dla funduszu krajowego, a więc ponieść nową ofiarę dla ogółu; — co również, acz w odwrotnym kierunku, gwałciłoby najwidoczniej wszystkie względy etyczne.

Przeciąg lat 22, będący długim okresem życia jednostek, jest tylko przemijającą chwilą w rozwoju społeczeństw i narodów; należałoby przeto, ustawę z r. 1875 pozostawić bez zmiany, cierpliwie wyczekując roku 1910, wtedy bowiem wygaśnie prawo wyłącznej detalicznej rozprzedaży trunków produkcji krajowej, bez pociągania jego właścicieli do ofiar wyższych nad te, jakie na nich już zostały nałożone przez rzeczoną ustawę.

Ant. Wrotnowski.

*) Co wyjaśniłem obszernie w zacytowanem studjum.

Korespondencje.

Tarnopol 3 sierpnia.

Zwołany przez naszych posłów sejmowych sejmik relacyjny na dzień wczorajszy, odbył się przy dość licznym udziale w sali posiedzeń tutejszej rady miejskiej.

Nawał robót, obarczający obecnie podczas zbiorów każdego rolnika i szalone upały, które od tygodnia panują w naszej okolicy, były przyczyną tego, że zjazd nie był o wiele liczniejszy.

Między obecnemi prócz naszych posłów: Szczęsnego hr. Koziebrodzkiego, Mochnackiego i dra Żywickiego, widzieliśmy pp. Glogiera, Viviena, Wład. Baworowskiego, Sobolewskiego, Tadeusza Fedorowicza, Michała Garapicha, Stanisława Rozwadowskiego, Wład. Kęplicza, Augusta br. Romaszkana, Mieczkowskiego.

Po wyborze p. Mochnackiego na przewodniczącego zgromadzenia, zabierali głos posiowie: hr. Koziebrodzki i dr. Żywicki i obaj w dłuższych wywodach poruszyli sprawę najżywiej obchodzącą obecnie nasz kraj, t. j. sprawę wykupu propinacji. W obu przemówieniach zgodzili się mówcy, że w sprawie wykupu propinacji jedynym punktem wyjścia jest sankcjonowana ustawa z r. 1875, która właścicielom przyznała użytkowanie prawa propinacyjnego po r. 1910 i zastrzegła im po wieczyste czasy prawo jednego szynku.

Na mocy tej ustawy każdy właściciel propinacji mógłby za pewnem wynagrodzeniem odstąpić przysługujące mu prawo użytkowania propinacji po koniec s. 1910 i byłby to interes prawno-cywilny, jak każda sprzedaż.

W ten sam sposób mogliby również wszyscy właściciele propinacji, wielu ich ma Galicja, przelać na kogoś swoje prawa, a przelanie to byłoby również interesem prawno-cywilnym, do którego przeprowadzenia zbędną byłaby interwencja rządu i wydanie nowej ustawy krajowej. Byłaby to dobrowolna ugoda między dwiema stronami kontraktującemi, w której jedną stroną byłby ten ktoś, nabywający prawo propinacyjne, drugą wszyscy prywatni właściciele tego prawa, a obie strony kontraktujące oznaczyłyby wedle wzajemnego porozumienia warunki tego interesu. Wychodząc z tego zapatrywania się, przedstawił poseł Żywicki, sprawę przyśpieszonego zindemnizowania propinacji, jako dobrowolną ugodę między funduszem krajowym a właścicielami propinacji, wedle której oni za dogodność, iż wynagrodzenia otrzymają już teraz a nie dopiero za lat dwadzieścia kilka, mogliby przelać prawo użytkowania propinacji po r. 1910 na fundusz krajowy.

Inaczej przedstawia się sprawa szynku, którego wieczyste posiadanie przyznała właścicielom ustawa krajowa z r. 1875. Jest to prawo własności, które może być odebrane właścicielom tylko za osobną indemnizacją, jako to się dzieje w ogóle przy wywłaszczeniach prywatnej własności na rzecz publicznego dobra. Nie wchodząc nawet w to, czy w obecnym wypadku znachodzą się wystarczające powody, któreby wywłaszczenie usprawiedliwiały, to jest niezaprzeczenie słusznem, aby ci, którym ustawa z r. 1875 przyznała wieczyste posiadanie jednego szynku w każdej miejscowości, w razie wywłaszczenia ich z tej własności, otrzymali odpowiednie wynagrodzenie.

Nad tym tematem rozwinęła się bardzo szeroka i ożywiona rozprawa, w której wzięli udział pp. Vivien, Garapich, Baworowski, Fedorowicz, Żywicki i Koziebrodzki i skończyła się uchwaleniem następnej rezolucji:

„Zgromadzenie oświadcza się za wykupnem prawa propinacji pod warunkami:

I. aby sprawa bez dalszej zwłoki odrazu (t. jest w tym roku) załatwioną została;

II. aby równocześnie z orzeczeniem, że prawo propinacji ma być zniesione, oznaczona była wartość tego wynagrodzenia odpowiednio do wartości skapitalizowanego rocznego dochodu przez komisję krajową na podstawie ustawy z r. 1875 prawomocnem orzeczeniem przyznanego;

III. Prawo propinacji przechodzi pod rozporządzenie Wydziału krajowego, który takowym zarządzać ma wedle swego najlepszego osądzenia;

IV. Zgromadzenie oświadcza się, że zniesienie zastrzeżonego w §. 4. ustawy z 30 grudnia 1875 właścicielom majętności jednego szynku ma być osobno traktowane, że szynk ten przedstawia dla nich wielką wartość, i że on tylko za stosunkowo do rzeczywistej jego wartości wypośrodkować się mające osobne wynagrodzeni zniesiony być może. Wynurzając to żądanie, zgromadzenie żąda od posłów, bronienia interesu ich wyborców wedle najlepszej ich wiedzy, nie krępując ich jednakże w ostatecznem postępowaniu przy uchwalaniu tej ustawy.“

Poznań 1 sierpnia.

(Dr. K.) W dzisiejszych naszych dziennikach znajdziecie oryginał adresu, podanego przez oba nasze poselskie koła zmarłemu cesarzowi Fryderykowi. (Adres ów podaliśmy wczoraj. Przyp. redakcji *Przeglądu*.) Do ogłoszenia aktu tego zniewolony był czcigodny prezes delegacji, p. Zakrzewski, dla uniknienia fałszywych domysłów, jakie o treści jego mogły powstać na podstawie ogłoszonej przez *Nordd. Allg. Ztg.* odpowiedzi ministerjum stanu. Teraz każdy może się przekonać z jakim taktem Koła polskie ułożyły swój adres.

Pruski minister rolnictwa dr. Lucius z prezesem regencji tutejszej i głównymi funkcjonarjuszami w komisji kolonizacyjnej objeżdżali w tych dniach posiadłości zakupione na osady niemieckie. Rezultat tej inspekcji niemiły jest dla rządu. Okazuje się, że większość kolonistów jest rozczarowana i wyrzeka na ciężki zawód. Poprzybywali oni tutaj, pełni złudnych nadziei — zdawało się im, że nabywszy parcele pod warunkami niezmiernie dogodnymi, staną się bez żmudnej pracy i długich zachodów zamożnymi właścicielami osad, wziętych od rządu na kredyt; nie obliczyli się z siłami i nieznanymi im miejscowymi warunkami pracy; mniemali, że komisja kolonizacyjna będzie przez palce patrzała na zaległości w ratach, a rząd okaże się pobłażliwym w ściąganiu podatków. Wszakże przyszli tu „cywilizować!..“ Tymczasem widzą, że trzeba tu im ciężko pracować w zupełnie odmiennych, niż gdzieś tam w Marchji lub nad Renem warunkach, a krom tego muszą być punktualni w wypełnianiu zobowiązań zaciągniętych w obec rządu.

To też wśród kolonistów nie brak amatorów do odwrotu, a są i tacy, którym komisja kolonizacyjna poodbierała osady i odprzedała innym, nie zważając bynajmniej na lamenta wywłaszczonych, z których każdy powróci zkąd przybył bogatszym w doświadczenie, a uboższym o kilka tysięcy marek, włożonych w kolonje. W tych dniach wyniósł się z Slązkowa bez pożegnania nabywca największej parceli, w którą włożył około 20.000 talarów, wydzierżawiwszy ją poprzednio ze stratą komuś innemu.

Władze jednak, dowiedziawszy się rychło o tej operacji, zwróciły nieboraka z drogi, a unieważniwszy umowę dzierżawną, zmusiły go do objęcia na nowo nabytej kolonji. Wytłumaczono mu, że wówczas dopiero będzie mógł ustąpić, gdy subhasta jego posiadłości stanie się nieuniknioną, innemi słowy, gdy wejdzie na listę bankrutów.

Komisja kolonizacyjna zakupiła w okresie od 14 czerwca do 14 lipca r. b. ogółem 9,270 morgów ziemi w trzech obwodach regencyjnych: poznańskim, bydgoskim i kwidzyńskim. Natomiast dostały się z rąk niemieckich w polskie dwie wsie, liczące 3,550 morgów. Bilans straty po stronie polskiej wynosi tedy około 6000 morgów. W ostatnich dwóch miesiącach nie kupowała komisja kolonizacyjna wcale gospodarstw włościańskich

Dalszy byt tak zwanego „Towarzystwa Obrony Prawnej,“ które ma na celu udzielanie ubogiej ludności bezpłatnej porady we wszystkich sporach, czy to z władzami, czy ze stronami prywatnemi, jest na razie zapewniony. Prezes zarządu, poseł Graeve, pozostaje nadal na czele pożytecznej ten instytucji.

W żywej pamięci jest walka, jaką stoczył magistrat poznański i rada miejska, najpierw z dyrekcją policji, a następnie z regencją poznańską w sprawie zmiany dwujęzykowych tablic ulicznych wyłącznie na niemieckie. Sprawa oparła się aż o sejm pruski, który ostatecznie większością głosów orzekł nieprzychylnie dla języka polskiego i napisy polskie znikły z ulic naszego miasta. Otóż ostatniemi czasy nakaz zmiany tablic rozszerzono na wszystkie tablice i drogowskazy w całej regencji poznańskiej, polecając zastąpić dotychczasowe w dwu językach, wyłącznie tablicami w języku niemieckim. Za przykładem regencji poznańskiej idzie teraz regencja bydgoska, która zażądała od magistratu miasta Gniezna, aby usunął dotychczasowe tablice, a w ich miejsce sprawił nowe, wyłącznie w języku urzędowym. Rada miejska jednak, po przemówieniu członków polskich, oparła się temu żądaniu i uchwaliła pozostawić tablice takie, jakie były dotychczas. Sprawa znów o sejm się oprze.

Szkody wyrządzone przez tegoroczną powódź są już dokładnie obliczone. Wynoszą one w regencji poznańskiej 2.146.000 marek, a w bydgoskiej 2.178 000 marek. W samem Poznaniu powódź wyrządziła szkód na 700.000 marek. Tymczasem „Komitet centralny pomocy,“ ustanowiony w Berlinie dla całych Prus, zebrał z datków dobrowolnych tylko 3.374.000 marek, a rozdał już, przeważnie połabianom, 3.015.000 marek; posiada tedy do dyspozycji 359.000 marek. Owóż prezes naszej regencji prosił o tę sumę, lecz mu odmówiono z tej racji, że państwo powinno przyjść w pomoc dotkniętym powodzią w prowincji poznańskiej.

Tutejsze nasze Tow. Przemysłowe urządza w grudniu wystawę robót kobiecych i terminatorskich. Najlepsze roboty będą premiowane po 75, 50, 25 i 20 marek. Wystawa potrwa od 8 grudnia do Trzech króli.

Sofja 26 lipca.

Od lat już kilka stanowisko Bułgarji międzynarodowe stanowi oś, około której obracają się prawie wszystkie sprawy Europy, a byłoby zbytecznem silić się na dowody, że stan ten datuje od czasu, który poprzedził połączenie Rumelji z Bułgarją.

Dziś zbyt dobrze znane są już zatargi tutejszych Rosjan i rusofilów z panującym wówczas księciem Aleksandrem i wpływ zewnętrznych agitacyj, który wykoleił tutejszą maszynę państwową i pogrążył kraj w anarchję, zakończoną jako tako objęciem władzy przez ks. Ferdynanda. Mimo tego nie sądzę, aby stan, w jakim znajduje się Bułgarja, nie oddziaływał na zagraniczną politykę mocarstw w kwestji bułgarskiej, a nawet ośmielę się twierdzić, że porządek i spokój, panujący w Bułgarji, poręcza porządek, spokój i pokój Europy, a przeciwnie wszelkie niepokoje w Bułgarji mogą stać się bezwiednie iskrą, zapalającą podziemne miny podłożone pod Europą. Co wypowiedziawszy, nie mam wcale zamiaru twierdzić, że losy Europy dźwiga Bułgarja, bo przyznaję słuszność ks. Bismarkowi, że jest ona za mało znaczącą, aby była w stanie rozdmuchać zarzewie europejskich kontrowersów — ale pomimo tego śmiem być zdania, że polem, na którem zetkną się i o siebie uderzą sprzeczne interesa Europy, może zawsze być mała i mało znacząca Bułgarja.

Po tym zadługim wstępie łatwiej mi pójdzie zdać wam sprawę z obecnej, wewnętrznej sytuacji tutejszej i przedstawić ją ze stanowiska bułgarskiego i europejskiego.

Pisaliście już o tem, że nad nami wisi znów kryzys; mnie więc nie pozostaje jak powiadomić was o powodach i doniosłości tego zjawiska i wykazać wpływ, jaki ona na nasze polityczne życie i na wzajemne stosunki mocarstw wywrzeć może; przyczem oczywiście uwzględnię przedewszystkiem to stanowisko, jakie zajmie większość Bułgarów w wewnętrznych sporach i wobec obudzonych, zewnętrznych agitacyj.

Aby określić kilku słowami usposobienie Bułgarów, wystarczy powiedzieć, że nigdzie mniej nie mówi się o kwestji bułgarskiej, jak właśnie w samej Bułgarji. Tu każdy chce spokoju i tylko spokoju, a im mniej zajmują się mocarstwa sprawą bułgarską, tem milszem to dla samych Bułgarów. Ani tutejszy chłop, ani mieszczanin nie pożąda w swojej ambicji być soczewką, koncentrującą w sobie zapalne płomienie Europy, ale zupełnie zadawalnia się, jeżeli pod skrzydłami dobrze urządzonej administracji państwowej może oddawać się swoim zatrudnieniom, jeżeli znajduje opiekę w sądach bez przesadnych formalności i kosztów, i jeżeli wreszcie nie gniotą go zbytecznie podatki. Bułgarzy — w swojej ogromnej większości — troszczą się o chleb codzienny, powszedni, a nie bawią się wcale w politykę.

To drobiazgowo egoistyczne usposobienie Bułgarów sięga tak daleko, iż nie pomyliłby się ten, ktoby ich nazwał politycznie indeferentnymi. Roboty polityczne zdali oni na przewódzców stronnictw, których nazwiska zanadto są znane, aby potrzeba było je wyliczać. W razie więc pewnych wewnętrznych starć, są to z reguły osobiste starcia między przewódzcami, którym przypatruje się lud bułgarski z apatją i indeferentyzmem, czysto orjentalnym. Z tem trzeba się liczyć, ale równie nie zapominać, że polityczna samodzielność kraju jest alfą i omegą polityki wszystkich Bułgarów, że jest to sakramentalną wiarą ich, dla której obrony poświęcić gotowi mienie i życie. Z czego wynika oczywiście, że nikt tu nie pożąda hegemonji rosyjskiej, lecz każdy jest jej przeciwny.

Istniejąca więc obecnie krizys nie poruszyła tu wcale umysłów, a wynikiem jej załatwienia więcej troszczy się dyplomacja europejska, niż lud bułgarski. Wiecie skąd powstała owa kryzys i jak w ogóle wyrabiała się sprzeczność poglądów między stronnictwem postępowem i liberalnem, lecz to może wam nieznanem, że dzisiejszą kryzys przyspieszyła zmiana w stosunku ks. Ferdynanda do wrogo w obec siebie stojących przewódzców. Dawniej wśród podobnych zatargów stał książę stale po stronie partji rządzącej, dziś opuścił ją, a wzajemne rozgoryczenie między panującym a jego konstytucyjnymi ministrami zaszło tak daleko, iż wolno wróżyć, że choć obecnie nie przyjdzie do urzędowego zerwania między nim a ministrami, to również nie ma prawdopodobieństwa, aby mogło nastąpić szczere i trwałe pogodzenie. — Czy brał i o ile brał udział w tem zerwaniu Popów, trudno osądzić, lecz nie trudno domyślać się znając osobisty stosunek Popowa do ks. Ferdynanda. Popów jest człowiekiem popularnym, a popularność zyskał nietylko przez pokojowe usługi oddane Bułgarji, lecz jednocześnie na polu bitew. Takiej popularności nie umorzy żaden wyrok sądowy, tem więcej w obec tysiąca świadków jego bohaterstwa, a w trzy lata po zwycięskiej wojnie. Zresztą i tego nie można spuszczać z oka, że Popów nawet teraz przybiera postawę zupełnie lojalną i patrjotyczną, a książę starannie unika pozorów, jakoby chciał użyć go za taran przeciw konstytucyjnemu ministerstwu. Wbrew temu Popów posiada licznych przyjaciół, którzy agitują za nim, bądź za jego wiedzą i zgodą lub — co zupełnie obojętnem — bez jego wiedzy. Więc między koła urzędników i wojskowych rzucono hasło, iż czas już skończyć z wschodnio-rumelijskim nepotyzmem Mutkarowa, i widać przyjęło się to hasło, gdyż ministerstwo musiało jąć się energicznych środków przeciw malkontentom w armji.

Przez to sytuacja mogła była stać się prostszą i łatwiejszą, ponieważ książę wszechwładztwu Stambułowa mógł wedle woli przeciwstawić inną popularną powagę, i zużytkować ją, aby zostać panem placu boju, lecz wmięszał się w grę inny czynnik, który znów pogorszył sytuację. Tym czynnikiem była biurokracja, którą żyjąc z swoich urzędów, drży z obawy, aby ich nie utracić. Że zaś zmiana systemu mogłaby niejednego z urzędników wysadzić z siodła, toż łatwem do zrozumienia że za systemem rządowym, z Mutkarowem i Stambułowem, na czele, stanęli zwartą falangą wszyscy urzędnicy tego systemu. Owóż choć są przeciw systemowi aspiranci, na rozmaite posady, silniejszą jest pomoc tych, którzy dziś dzierżą władzę, a tem silniejszą, im mniej widzi beamterja ochoty w ludzie do wmięszania się w te spory.

Jako istotny postęp w ukonsolidowaniu się Bułgarji można uważać, że obecnie mówi się o ministerjalnem a nie o przesileniu w książęcym konaku; a ks. Ferdynand sprawdził na sobie prawdziwość i skuteczność tej tezy: „Że gdzie nie ma konstytucyjnej opozycji, tam trzeba ją stworzyć.“

Upór Stambułowa i bezwzględność Mutkarowa ułatwiły księciu wytworzenie tej wiernej opozycji, a poniekąd stworzyły ją bez własnego jego przyczynienia się. Ale stanowisko księcia byłoby o wiele silniejszem, gdyby się wyrzekł etykiety, na Wschodzie bardzo niepopularnej, która oddziela go od ludu i przez to utrudnia zbliżenie się ludu do tronu. Przez zaprowadzenie dworskiego ceremonjału, który za ks. Aleksandra wcale nie istniał, zmienił się zupełnie stosunek dworu do ludu, gdyż za czasu rządów tego księcia każdy Bułgar miał w każdej porze dnia łatwy do niego przystęp i mógł bez wielkich formalności domagać się wymiaru sprawiedliwości, kiedy obecnie wyjednanie sobie audjencji podlega ogromnym trudnościom. Bułgar nie może tego pojąć, że, aby mógł mówić z swoim księciem, musi stroić się w frak i białą krawatkę, i myli się każdy, kto mniema, że te formalności działają na cywilizacyjny rozwój ludu. To zatem nie zwiększa popularności ks. Ferdynanda, kiedy równocześnie matka jego bardzo jest lubianą. Ma ona rzeczywiście pewne zasługi, jej bowiem prawie funduszami wykończono sieć kolei bułgarskich i słychać, że na jednej linji tych kolei ma być dla niej zabezpieczoną suma czterech miljonów.

Streszczając, co powiedziałem, jest widocznem, że gdyby nawet przyszło do ministerjalnego przesilenia i ustąpili z posad Mutkarów z Stambułowem, to sprawa ta pozostanie sprawą ściśle wewnętrzną i nie oddziała wcale na zagraniczne stosunki. Bułgarja nie popadnie przez to w anarchję, a interwencja z zewnątrz nie będzie potrzebną. Bułgarowie żywią bowiem szczerą sympatję dla ks. Ferdynanda i nie pragną niczego więcej nad to, aby kraj pod jego rządami wzmocnił się i skonsolidował.

Kronika.

Lwów, dnia 3 sierpnia.

JE. Dr. Dunajewski, minister skarbu, wyjechał wraz z rodziną dnia 30 z m. z Ischl do Reichenhall.

Z uniwersytetu Pp. Tomasz Gawik z Ropczyc, Franciszek Soroń z Cieszanowa, auskultanci sądowi, Jakób Schenker z Brzeżan i Samuel Wagner z Brodów, kandydaci adwokaccy, otrzymali na dniu 31 lipca b. r. w tutejszym Uniwersytecie stopień doktorów obojga praw.

W uniwersytecie paryskim otrzymał stopień doktora medycyny p. Franciszek Rojecki rodem z Kamieńca podolskiego.

Posiedzenie Rady miejskiej, zwołane na ubiegły czwartek, nie przyszło do skutku dla braku dostatecznej do powzięcia uchwał liczby radnych. Do kompletu brakowało ośmiu radnych.

Ankieta prawnicza. Na ubiegłej sesji sejmowej poseł Madeyski poruszył potrzebę reformy postępowania w sprawach niespornych. Sejm uchwalił zgodnie z tym wnioskiem, jakoteż z wnioskiem komisji prawniczej, której sprawozdawcą był poseł Fruchtmann, iżby Wydział krajowy w odpowiedni sposób zbadał potrzebę owej reformy, zwłaszcza w sprawach spadkowych i opiekuńczych i żeby na najbliższej sesji sejmowej przedstawił zasady, mające służyć za podstawę do ustawy o postępowaniu sądowem w sprawach niespornych dla naszego kraju, o której wniesienie w drodze konstytucyjnej należałoby wezwać rząd. W wykonaniu tej uchwały Wydział krajowy zwołał ankietę na dzień 5 sierpnia. W skład ankiety wchodzą oprócz posłów Fruchtmanna i Madeyskiego posłowie Lenartowicz, Rybicki, Zoll, i po jednym członku z towarzystw prawniczych w Krakowie i we Lwowie.

† Władysław Smolka, dyrektor Banku krajowego, zmarł dzisiaj o godzinie 3 z rana.

Zmarli. W Czerniowcach umarł Filip Löwy pisarz i dziennikarz niemiecki, wyzn. mojż. w 36 roku życia. Pochodził on z Czech i był synem postępowego rabina.

Jan Fejt majster szewski, lat 33, zmarł we Lwowie.

Klęski elementarne. W okolicy Bohorodczan, w Słotwinie, w Witkowie i nad Maniawką spadł w sobotę d. 28 z. m. grad wielkości dużych laskowych a częściowo i włoskich orzechów, który sypiąc przez dwadzieścia minut wielkie w plonach zrządził szkody. Myszy polne grasujące w Bylińcach, Trofanówce i Buczaczkach koło Horodenki zniszczyły ogrodowinę prawie do szczętu.

Król Milan serbski wraz z następcą tronu Aleksandrem czyli „Saszą“ wyjechał wczoraj z Belgradu i dzisiaj w sobotę o godz. 3 popołudniu stanął w Wiedniu. Ponieważ król podróżuje incognito, oficjalnych przyjęć nie było.

Sprawa uregulowania górnego biegu Pełtwi i pokrycia koryta potoku Pasieki weszła obecnie na porządek dzienny w urzędzie budownictwa miejskiego. Pełtew, która ma swoje źródła na Snopkowie i w Zofijówce, łączy się na skręcie ulicy Stryjskiej z wodami, które dopływają z szeregu stawów położonych w południowo zachodniej części miasta, zasilona temi wodami płynie wzdłuż ul. Jabłonowskich, skręca następnie w ulicę „na Skałce“, przecina ul. Zyblikiewicza i pomiędzy realnościami hr. Fredry i p. Schrimpfa, w okolicy placu św. Mikołaja, łączy się

---

4)

Za winy niepopełnione

przez

E. Werner

przetłómaczyła z niemieckiego H. W.

(Ciąg dalszy).

— To nie, ale majątek twój, to jedna przeszkoda więcej między nami. Gdybyś do mojej sfery należała, mógłbym bez skrupułu wystąpić w obec świata i rodziny z prawami do twojej ręki, ale dziś, jakiejże odpowiedzi mogę się spodziewać od barona, gdybym go prosił o rękę jego pupilki i domniemanej spadkobierczyni? On ci miejsce ojca zastępuje, ma wszelką władzę nad tobą.

— Ale tylko do mojej pełnoletności. Za kilka lat skończy się ta jego władza, nie będzie miał żadnych praw do mnie. Będę wolną, panią siebie.

— Za kilka lat! — powtórzył Jerzy. Kto wie, jaką będziesz wtedy!

W słowach tych brzmiała cała gorycz niepewności i zwątpienia. Gabrjela uczuła to i spojrzała mu w oczy dotknięta.

— Jerzy, czyż w miłość moją nie wierzysz?

Ujął jej ręce w gorącym uścisku.

— Ufam tobie, moja najdroższa, miej i ty wiarę we mnie; wszakże nie będę pierwszym, który stanie o własnej sile, a życie nauczyło mię z wiarą w przyszłość spoglądać. Położę na kartę wszystko dla ciebie, nie powstydzisz się swego wyboru.

— Tak, tak, musisz mi zrobić co najmniej Ekscelencją — zaśmiała się Gabrjela. Liczę na to, że zostaniesz ministrem lub gubernatorem. — Słyszysz Jerzy, muszę koniecznie mieć jakiś tytuł.

Młody człowiek nagłym ruchem wypuścił jej rękę, którą trzymał w swojej. Spodziewał się innej odpowiedzi.

— Nie rozumiesz mię Gabrjelo — rzekł szorstko. Prawda, nie znasz życia z poważnej jego strony, nie miałaś czasu ni sposobności przypatrzeć mu się zbliska.

— O, umiem ja być poważną — szczebiotało dziewczę — jak poważną! Ty mię jeszcze nie znasz, Jerzy.

— Być może — odparł Winterfeld z wzrastającą goryczą — być może, żem cię jeszcze nie umiał poznać i ocenić.

Gabrjela spostrzegła, że był dotknięty, ale nie zważając na to zaczęła dalej drażnić go swą pustą wesołością. Pewna swej władzy, wiedziała czarodziejka, że go jednym uśmiechem rozbroi, a rachuba jej nie zawiodła. Zwolna z czoła Jerzego poczęła schodzić chmura; gorycz i wyrzuty umilkły przed szczebiotaniem różanych usteczek, uśmiechnął się, patrząc na jej dziecinną pustotę.

W mieście dzwony oznajmywały południe. Srebrny głos ich przemknął ponad jeziorem i przypomniał młodej parze, że chwila rozstania nadeszła. Jerzy nie mogąc wymówić słowa namiętnie do ust przycisnął rękę ukochanej. Gabrjela dość lekko brała rozłączenie. Wprawdzie na chwilę opuściła ją wesołość, a coś na kształt łzy zabłysło w czarnem oku, ale po chwili na twarz jej powrócił dawny uśmiech. Jeszcze jeden uścisk ręki, ostatnie „żegnam cię“, i jasna sukienka zniknęła wśród drzew. Jerzy stał na miejscu jak przykuty i patrzył za odchodzącą.

— Maks ma słuszność, — westchnął po chwili i przeszedł ręką po czole, — ja, i to zepsute dziecię szczęścia, co za ironja! Dla czego właśnie ją pokochałem, ją, którą świat cały odemnie dzieli, a jednak żyć bez niej-bym nie mógł, dla czego ją tak kocham?...

Słowa przyjaciela znalazły widocznie odgłos w piersi młodego człowieka, ale co może rozum i perswazja w obec namiętności, która całą istotą człowieka zawładnie? Jerzy od pierwszego spotkania uległ czarowi, z którego i w tej chwili zimnego rozmysłu otrząsnąć się nie zdołał.

II.

— Ekscelencjo, proszę raz jeszcze, cofnij pan te surowe rozporządzenia; trudno przecież miasto całe czynić odpowiedzialnem za przekroczenia jednostek.

— I ja również jestem zdania, że tu surowość zbyteczna. Winowajców odkryje się wkrótce i wymierzy się im sprawiedliwość.

— Jego Ekscelencja nie powinienby taką wagę przykładać do tej sprawy, rzecz cała nie warta by się nią tak zajmować.

Baron Rawen, do którego zwrócone były te słowa, odparł z lodowatą grzecznością:

— Szczerze żałuję, moi panowie, że w tej mierze inne mam zapatrywania, ale postanowienie to powziąłem po dojrzałym namyśle, zresztą wiadomo panom aż nadto dobrze, iż nigdy raz wydanego rozkazu nie cofam. Tak będzie i tym razem.

Zgromadzeni w sali posiedzeń namiestnictwa panowie musieli stoczyć przed chwilą żywą polemikę, wszyscy byli trochę wzburzeni, wyjąwszy barona, który z niewzruszonym spokojem oczekiwał końca rozprawy.

— Sądziłem, — rzekł pierwszy mówca, — że głos mój jako reprezentanta miasta wejdzie w rachubę, tem bardziej, że dyrektor policji podziela moje zdanie.

— Zapewne — ozwał się ten ostatni ostrożnie, widocznie nie chcąc się narazić nikomu. — Jednakże, za krótko jeszcze piastuję mój urząd, abym mógł być wtajemniczonym w tutejsze stosunki. W każdym razie Jego Ekscellencja lepiej to może osądzić odemnie.

— Obawiam się tylko Ekscellencjo — rzekł trzeci, w mundurze pułkownika, żeby sobie surowości Pańskiej źle nie tłómaczono i nie wzięto jej za prywatę, i niepokój o własne bezpieczeństwo.

Pogardliwy uśmiech przemknął po twarzy barona.

— Uspokój się pan — rzekł — w R. znają mnie nadto dobrze, aby mnie mogli o bojaźń posądzić. Tego zarzutu nikt mi nie uczyni.

Podniósł się z miejsca, dając znak, że posiedzenie skończone.

Baron Arno Rawen znajdował się w całej pełni dojrzałego wieku, i pomimo swoich czterdziestu czterech czy pięciu lat, był nader imponującem zjawiskiem. Słuszny, barczysty, silnie zbudowany, już w wyniosłej postaci swojej miał coś wrażającego uszanowanie. Twarz o dumnych, ostrych, jak ze spiżu wykutych rysach nie była w właściwem słowa tego znaczeniu piękną, ale wyrazistą i charakterystyczną. Włos jeszcze czarny, tylko na skroniach zabłąkało się kilka srebrnych nitek. Z ciemnych, ogniem ziejących oczu, przemawiała energja człowieka, który rozkazywać przywykł, ale spojrzenie jego miało coś w sobie przeszywającego, ostrego, ponurego. Zachowanie jego nacechowanem było spokojną, dystynkcją i dumą niedostępną. Najmniejszy rys nie zdradzał w nim parwenjusza: zdawał się zrodzonym do rozkazywania.

— Nie chodzi tu o mnie — mówił Rawen dalej. — Jak długo obelgi i groźby bezimiennie mię dochodziły, rzucałem je do kosza, nie czytając. Jednakże gdy sprawcy ośmielają się do tego stopnia, że odezwy swoje przyklejają na murach budynku rządowego, gdy ludność w brutalny sposób nie szczędzi mi oznak swego nieukontentowania, a panowie radni demonstracyjnie unikają wszelkiego wmięszania się w tę sprawę, obowiązkiem moim jest samemu przedsięwziąć środki zaradcze. Jestem najwyższą władzą w prowincji: puściłbym płazem pociski li tylko przeciwko mojej osobie wymierzone, ale będąc przedstawicielem rządu, nie mogę. Skompromitowałbym tem powagę zwierzchności, gdy właśnie utrzymanie jej jest moim obowiązkiem. Powtarzam panu panie burmistrzu, przykro mi, że muszę zarządzić dochodzenie policyjne, ale nie mogę się tu żadnymi krępować względami, miasto samo sobie los swój zgotowało.

— Jesteśmy przyzwyczajeni do tego, że Jego Ekscellencja nie krępujesz się w podobnych razach żadnymi względami — odparł szorstko burmistrz miasta R. — Pozostaje mi zatem tylko złożyć na pana całą za krok ten odpowiedzialność.

Rawen skłonił się zimno.

— Zdaje mi się, że nigdy nie zwykłem zrzucać z siebie odpowiedzialności za moje postępowanie. Żegnam panów.

(C. d. n.)

z potokiem Pasieki, który od Pohulanki i Żelaznej wody płynie ulicą Rury i począwszy od „Kręconych słupów“ łącząc się pokrytym, ale nie betonowym kanałem zawilgaca przyległe realności. Ażeby temu zapobiedz, a dalej, ażeby właścicielom gruntów położonych po obu brzegach koryta Pełtwi i Pasieki, umożliwić budowę nowych domów, zamierza urząd budowniczy w najbliższej przyszłości przeprowadzić następującą regulację górnej części koryta Pełtwi i dolnej części koryta Pasieki; wzdłuż ulicy Zielonej i w części ulicy Pańskiej zbudowany będzie wielki kanał betonowy, który bez wątpienia przyczyni się wielce do osuszenia tej zawilgoconej części miasta. Wzdłuż ulicy Jabłonowskich, jak wiadomo, bardzo szerokiej, zostanie zbudowany kanał, który na wylocie ulicy Jabłonowskich łączyć się będzie z kanałem bieżącym wzdłuż ulicy Zielonej.“ Do tego to kanału wpuszczone zostaną wody Pełtwi. Kanał z ulicy Zielonej i Pańskiej, na „Kręconych słupach“ łączyć się będzie z kanałem betonowym, który zbudowany zostanie wzdłuż ulicy Batorego i Fredry, a uchodzić będzie do przesklepionego już koryta Pełtwi na ulicy Akademickiej, obok realności Fredry. Tym sposobem wody Pełtwi i Pasieki łączyć się będą ze sobą na „kręconych słupach“, a nie, jak obecnie w miejscu między realnościami hr. Fredry i Schrimpfa. Jest to myśl bardzo trafna i bez wątpienia uzyska aprobatę Rady miejskiej, w razie bowiem wykonania tego projektu, osuszoną zostanie znaczna przestrzeń miasta, położona między ulicami: Zieloną, Pańską, Batorego, Fredry, św. Mikołaja, Zyblikiewicza i Jabłonowskich, a tem samem właścicielom gruntów budowlanych, położonych na tej przestrzeni, daną będzie możność budowania domów

Muzyki wojskowe przygrywać będą w miesiącu sierpniu przed gmachem namiestnictwa w dniu 16, 23 i 30; w Ogrodzie Miejskim 10, 24 i 31; w parku Kilińskiego 1 i 27; na Wysokim Zamku 6 i 20: na Strzelnicy 8 i 29; przed Domem inwalidów 22; wreszcie na placu św. Ducha 13. W pierwszej połowie miesiąca początek produkcji o godz. 6 wieczorem, w drugiej o godz. pół do 6. Każdorazowo wykonanych zostanie ośm utworów.

Nie potrzeba idei w sztuce! — oto jest hasło, (przyznać potrzeba, że oryginalne) z którem wystąpił utalentowany i słusznie skądinąd ceniony pisarz — humorysta p. Aleksander Głowacki, znany pod pseudonimem Bolesława Prusa. Talent ma ten pisarz niezaprzeczony, talent pisarski wielki, tylko to jest całe nieszczęście, że Prusowi wydaje się iż zbawienie Polski jest w idei demokratycznej, a jeszcze większem jest nieszczęściem, że mu się zdaje, iż aby służyć idei demokratycznej, potrzeba zapamiętale rzucać się na wszystko co nie idzie z motłochem. Ponieważ więc mniema, że Matejko służy Bourbonom i Stańczykom (!!) idealizując postać Joanny d' Arc, (którą w inny sposób, wyidealizował nieśmiertelny genjusz Schillera, nie mający przecież z Bourbonami i Stańczykami nic wspólnego) przeto rzucił się już parę razy na Matejkę i to używając podwójnej taktyki. Raz próbował wykazać humorystycznie, że w malarstwie, w obrazach, nie potrzeba żadnej idei, że dość będzie jeżeli malarz rysunkiem i światło cieniem „wywoła efekt“, drugi raz znowu ubierając się w togę znawcy odsądził Matejkę jako malarza od czci i wiary; powiedział mu, że nie umie rysować, że nie zna się na perspektywie na harmonji barw itd. To dobrze, że Prus jest humorystą więc wielu sądzi, że pisze to dla dowcipów. Ale z tem wszystkiem poglądy jego zręcznie przedstawione, przyczyniają się do bałamucenia mas i do szerzenia najpotworniejszych wyobrażeń.

Z tych powodów najzupełniej godzimy się z repliką którą panu Prusowi wyciął felietonista warszawskiego *Słowa*, podpisujący się „Chorążym“, a którą dosłownie przytaczamy.

„Czego się też — pisze p. Chorąży— nie popełnia w naszem piśmiennictwie w imię dobra ludu i demokratycznych idei! Oto — nowy przykład.

„Znane nam są powszechnie teorje socjologiczne Bolesława Prusa, ale nie widzieliśmy dotąd jeszcze, jak wyglądają owe teorje w przystosowaniu do sztuki. W ostatniej dopiero „Kronice tgodniowej“ w „Kurjerze Codziennym“ niezrównany nasz autor „Placówki“ roztacza przed nami niewyczerpane skarby mimowolnej tym razem humorystyki.

„Prus był niedawno na wystawie Tow. Z. Szt. Piękn., gdzie wprawił go w niezmierny a usprawiedliwiony zachwyt obraz Gierymskiego: „Żydzi modlący się nad Wisłą w wilję Nowego Roku.“ Zdawało się przytem Prusowi, że publiczność warszawska niedość podziela jego zachwyt, ponieważ „przed obrazem Gierymskiego nie ma ciżby — jaki taki znawca stanie przed nim, p o w ą c h a i — j e d z i e dalej.“ Oburzony tem Prus postanowił sprostować kursujące w naszem społeczeństwie „z j e ł c z a ł e teorje estetyczne“ i ofiarował na ten piękny cel cały swój felieton niedzielny.“

„Główną cechą owych „zjełczałych“ teoryj jest — zdaniem Prusa — „dziwaczna legenda o niezbędności idei w obrazach.“ Ztąd pochodzi dalej „śmieszna hierarchja tematów i pomysłów.“ I tak: „obraz przedstawiający chłopa jest niższy od obrazu szlachcica, który znowu o tyle jest niższym od obrazu magnata, o ile magnat jest niższym od króla, król od Papieża, a Papież od aniołów i świętych.“ „Najsmutniejszą jednak — mówi dalej Prus — jest bezmyślna część dla tak zwanych obrazów historycznych i poniżanie w obec nich tego, co się nazywa malarstwem rodzajowem.“ „Z tego — płyną: 1) Wady techniczne... 2) Wady społeczne. Tak zwane malarstwo historyczne urodziło się *z pochlebstwa możnym rodom lub możnym partjom* (?!). Przeciętnie biorąc, nie przedstawia ono faktów, jak były, gdyż ich nie zna, ale przedstawia je tak, ażeby podobały się rodom lub partjom. Histeryczka Joanna d'Arc jest równie fałszywa na obrazie Matejki, jak Piotr Arbuez na obrazie Kaulbacha.. „Nareszcie owa rzekoma wyższość obrazów historycznych jest fałszem. *Dzieło sztuki jest tem wyższe, im większej liczbie ludzi podoba się..*“ Dlatego „idee trzeba zostawić literaturze, bo tylko ona ma możność przedstawiania ich. Malarstwo zaś niech się kontentuje *światłem;* niech nie myśli o wykładzie historji lub teologji, ale o takiem użyciu farb, ażeby wywołały największy efekt optyczny...“

„Taką jest teorja estetyczna Bolesława Prusa. Biedni Rafaele, Weronesy, Tintorety i Tizian'y! uderzył w nich grom niespodziewany. Już im się z upadku nigdy nie podnieść! Ale słusznie! bo i czegoż wdawali się w teologiczne rozprawy, czemuż w religijnych wierzeniach szukali idei i nie kontentowali się.. światłem. Prus, choćby chciał przebaczyć im ten występek, nie może. Ale za to szczęśliwi Teniersi, Wouwermann'y, Breughel'e, Ruysdael'e i Hobbemy; szczęśliwi wreszcie Murille i Rubensy, o ile nie zbłąkali się na teologiczne manowce: gdyby nie Prus żyliby w zapomnieniu zupełnem, jako malujący naturę, chłopów i sceny życiowe; on ich podźwignął i wraz z malarstwem rodzajowem, „pomiatanem“ dotąd (?), na piedestale postawił. Cześć mu! — Matatejko w puch rozbity i dobrze mu tak: bo pocóż, idealizując „histeryczkę“ Joannę d'Arc, schlebia.. Bourbonom i Kościołowi; po co, malując gdzieindziej chłopa-bohatera, chce go zamienić w magnata idei, przed którym klękają tłumy; po co się przeniewierza demokratycznym prądom i sprzyja temu, co ponad tłumy wyrasta. Minęły chwile, gdzie dla wyrokowania o dziełach sztuki trzeba było inspiracji — tego ziarna złożonego przez Boga w duszach wybranych, które troskliwie wypielęgnowane, estetycznego kultu wydaje owoce. Dziś głosowanie powszechne jest jednym sprawiedliwym sądem, więc każde dzieło sztuki pod głosowanie to poddanem być winno. Jeżeli w dziedzinie muzyki otrzymują palmę pierwszeństwa dziarskie obertasy, jeżeli w malarstwie uwieńczeni będą „częstochowscy święci,“ tem lepiej dla sztuki, snadź tu, nie gdzieindziej, kryje się prawdziwe piękno, bo „dzieło sztuki jest tem wyższe, im większej liczbie ludzi się podoba.“ „*Ce qua la... foule veut, Dieu le veut..*“

„Do takich to konsekwencyj prowadzi teorja estetyczna Prusa; tego samego Prusa, który twierdzi, że obraz Gierymskiego „posiada coś więcej niż to, co zwykłe oko dopatrzy w naturze — posiada *genjusz artysty*,“ tego samego Prusa, który, patrząc na modlących się żydów Gierymskiego wyobraża sobie, że jest to ten sam lud, który modłami zatopił legjony egipskie, obalał mury miasta i wstrzymywał słońce w biegu etc... Tak modlił się ten lud wówczas A dzisiaj?... z modłów tych uciekł duch a została tylko forma, jak zeschłe szczątki owadu, w których już nie ma życia.“ Tak rozmyśla nad obrazem Gierymskiego *nieprzyjaciel idei* w malarstwie... Sprzeczności tych nie umiałbym wytłómaczyć, gdyby mi ich sam Prus nie wyjaśnił na początku swojego estetycznego traktatu, mówiąc o sobie, że jest „ekonomiczno-socjalistyczno-estetycznym bzikiem...“ W obec tak śmiałej auto-krytyki nie pozostaje mi nic innego jak, życzyć mu zdrowia...“

Na zdrowie! — i my dodamy, ale zdrowe pojęcia o sztuce przecież należy ubezpieczyć przed wyobrażeniami, które dążą do bezmyślności w malarstwie Wiemy, że obraz efektowny, choćby najpotworniejszy. i najbezmyślniejszy byle tylko efektowny, będzie najwięcej podobał się masom niewykształconym. Do tego dąży p. Prus, który przyzna może w głębi ducha, że z takiemi zasadami w sztuce nie tworzy się dzieł sztuki.

Burze i — telegramy. Wczoraj w południe na przestrzeni między Wiedniem a Krakowem, szalały burze tak gwałtowne, że spowodowały przerwę w komunikacji telegraficznej. Wskutek tego nie otrzymaliśmy w porze południowej żadnych depesz z zagranicy idących przez Wiedeń. Zwykle otrzymujemy depesze w czasie po między godziną 12 a 3 w południe, wczoraj nie przyszła w tym czasie z Wiednia ani jedna depesza, ani z biura korespondencyjnego, ani prywatna, ani giełdowa. Musieliśmy tedy wydać numer wczorajszy bez telegramów. Dopiero o godzinie 4-tej otrzymaliśmy z biura telegraficznego depesze, wysłane z centralnego biura korespondencyjnego w Wiedniu o godzinie 12 tej w południe. Już spora część nakładu naszego pisma była wydrukowaną i telegramy, które tak się spóźniły, zdążyliśmy umieścić tylko w drugiej części nakładu. Podobnież i na przestrzeni między Lwowem a Podwołoczyskami musiała być przerwa, gdyż telegram nasz z Brodów wysłany stamtąd o godzinie 1 szej min. 30 w południe przyszedł do Lwowa dopiero o 3 ciej min. 30.

Wielka burza szalała także onegdaj po południu w okolicy Krakowa i na Szląsku. U nas we Lwowie skończyło się na ulewie, która trwała zaledwie, godzinę i na nieznacznym gradzie.

Na zachodzie burza ta była niesłychanie gwałtowna. Donoszą nam osoby, które przyjechały z Wiednia, że na stacji w Dziedzicach zatrzymał się pociąg pospieszny całą godzinę z tego powodu, że podczas burzy parę wagonów oderwało się i pędzone wiatrem szły napowrót do Wiednia. Musiano więc wrócić z maszyną za niemi w pogoń. Pogoń ta i połączenie niesfornych wagonów napowrót z pociągiem zabrało całą godzinę czasu.

Z Mielnicy piszą nam: Dzień 31 lipca utwierdził p. Mieczysława hr. Dunin Borkowskiego ponownie w tem przeświadczeniu, że być oddanym, tak jak on, dla dobra ludu swego jest nie tylko chlubą obywatelstwa, ale i wielce wdzięczną zasługą.

Pamiętamy jeszcze wszyscy, jak w ubiegłym roku przy podobnej sposobności urządził powiat p. marszałkowi piękną owację, zamieniając dzień urodzin jego w uroczystość powiatu. W tym roku znowu zaroiła się Mielnica: duchowieństwem obu obrządków i reprezentantami wszystkich warstw społeczeństwa powiatu oraz ludem malowniczo przystrojonym, który zewsząd przybył na obchód i tegorocznego dnia urodzin p. marszałka i posła swego na Sejm krajowy a obywatela honorowego ośmiu miast powiatu, aby dać wyraz swej z nim łączności i stwierdzić głośno, że w powodzeniu jego, przyszłość powiatu i ludu jego spoczywa

Kto mógł na czas zdążyć, sprawił już pierwszą niespodziankę p. marszałkowi, gdy on zwyczajem ojców z rodziną dostojną udał się do Kościoła wysłuchać mszy św. aby z Bogiem rozpocząć dalszy rok pracowitego żywota, miłym bo pewnie być mu musiał widok wysłanników powiatu, którzy przed złożeniem życzeń, Stwórcy polecali gorąco solenizanta dnia tego.

Życzenia były wzruszającą szczerością i ciepłem, a szczególnie reprezentantów miast z powiatu, którego w roku zeszłym obywatelstwem honorowem odszczególniły, bardzo doniosłego znaczenia, bo dały p. hr. Borkowskiemu rękojmię, że odznaczenia te pochodziły z trwałego przekonania o zasługach i w poczuciu prawdziwej wdzięczności.

Spoczął więc znowu sierp, bo to uroczystość powiatu; ze wszystkich stron śpieszyli włościanie z życzeniami do dworu, a jeszcze i dnia następnego przybyło wielu dopełnić obowiązku wdzięczności. Cała uroczystość przybrała cechę wielkiej i poważnej manifestacji, pełnej uznania i ogólnej życzliwości dla dostojnego solenizanta, który w dniach tych dla niego tak pięknych mógł najdowodniej przekonać się o tem, że wielkie zasługi i niemiejsze przymioty osobiste uznał *vox populi — vox Dei.* J. K

W Kukizowie, wsi powiatu lwowskiego w nocy z dnia 29 na 30 lipca nieznani rabusie, wtargnęli do samotnie położonego na ustroniu probostwa, weszli do sypialnego pokoju miejscowego proboszcza ks. Tchórznickiego, a zastawszy go śpiącym wykonali na jego życie skrytobójczy zamach. Zadali mu cztery rany w głowę, złamali dwa żebra i dusili za gardło, a gdy sędziwy kapłan niedawał już znaków życia, zrabowali znalezioną gotówkę w ilości 80 zł. i zabrali zimowy surdut w którym miały być zaszyte papiery wartościowe i inne rzeczy. Zraniony proboszcz odzyskał przytomność dopiero rano, nie przypominając sobie wcale, co mu się w nocy wydarzyło Zawiadomiony o tym wypadku właściciel Kukizowa p. Strzelecki bezzwłocznie posłał do Lwowa po lekarza i doniósł żandarmerji o tym napadzie.

Przybywszy na miejsce zbrodni komisja sądowo-lekarska sprawdziła, że poranienia proboszcza ze względu na sędziwy jego wiek — liczy bowiem lat 85 — są ciężkie, a wskutek różnych poszlak aresztowała dwóch dworskich parobków, którzy mieli się dopuścić tej zbrodni.

Jest to już trzeci zamach na osobę i majątek ks. Tchórznickiego, który pomimo, że mieszka na miejscu odludnem, nie trzyma służącego, a opiekę nad sobą i swojem mieniem zdał na wiernego brysia, którego rabusie na dwa dni przed zamachem otruli.

W Nastasowie pod Tarnopolem zawiązuje się straż ogniowa. Gmina sprowadziła sobie z fabryki sikawkę i dwóch parobków wysłała do Tarnopola, ażeby u tamtejszej straży ogniowej przyuczyli się służby ogniowej.

Listy gończe. Sądy rozpisały listy gończe za niejakim Arnoldem Kollerem, który będąc do niedawna na posadzie nauczyciela prywatnego w Łanowcach, skradł przy sposobności na poczcie w Jezierzanach list pieniężny z kwotą 200 zł. i ulotnił się nie wiadomo w którą stronę.

Arnold Koller nazywał się dawniej Adolfem Kollerem i pod tem nazwiskiem podobną sztuczkę urządził w Chodorowie, za co był sądownie karany.

Szczęśliwy skok. W Czerniowcach skoczył w ubiegły poniedziałek z drugiego piętra na bruk w koszarach arcyks. Albrechta jakiś rekrut 41 pułku piechoty, atoli tak szczęśliwie, że tylko nieznacznie wywichnął sobie prawą nogę.

Jenerałem bandy agentów emigracyjnych, werbujących lud nasz galicyjski za Ocean, jest niejaki Hertz, osadzony teraz w więzieniu. Miał on w Oświęcimie, własną swoję willę, którą jeden z korespondentów krakowskich tak opisuje: Gdy ajenci z komisarzem Saolkenem na czele przybyli do willi Hertza, przedstawił się ich oczom przepych i bogactwo, o jakiem zamarzyć trudno. Perskie i tureckie kobierce, ściany zwierciadlane, kandelabry krzyształowe, wspaniałe urny z egzotycznemi kwiatami na ciężkich kolumnach marmurowych lub jaspisowych, grube, ciężkie portjery z adamaszku, mahoniowe meble, kryte lśniącym atlasem, a obok podejrzanej wartości olejodruki, świadczyły wprawdzie o niedość estetycznym guście gospodarza, ale zarazem o jego przepychu i bogactwie, zostającem w dziwnym kontraście z owemi gnojnemi — z napół zgniłą słomą barakami i z cuchnącą tandetą — przepełnioną łachmanami i siermięgami chłopskiemi, które urządzono dla emigrantów. Elektryczne dzwonki łączyły wszystkie apartamenta willi, a telefon — gabinet z ajencją, dworcem, pomieszkaniami subajentów itd. Stał się on teraz bezużytecznym i milczącym. Na wrzask kobiet, wyproszony przez komisarza do oddzielnego apartamentu, podniósł się z puchowego łoża naczelny ajent i usiłował z dumą żądać tłumaczenia się od wchodzących urzędników policji. Gdy mu jednak okazano rozkaz na piśmie, musiał poddać się ścisłej rewizji, a następnie aresztowania.

Przy rewizji zabrano dwie skrzynie papierów, między któremi były mapy, plany, liczna korespondencja krajowa i zagraniczna, tysiące egzemplarzy różnych broszur i programów, mamiących do podróży i kolonizacji w Ameryce, z odpowiedniemi rycinami i opisem oczekujących wygód, rozkoszy i widoków wzbogacenia się; naleziono wreszcie masę weksli, żyrowanych przez różne osoby, narażone w ten sposób na skompromitowanie się; nakoniec przeszło miljon guldenów w gotówce i papierach wartościowych.“

Literatura i Sztuka.

* **Echo muzyczne, teatralne i artystyczne** w numerze 252 zawiera: Władysław Czachórski (z portretem) przez Wojciecha Gersona. — W sprawie aktorskiej przez J. Kotarbińskiego. — Melpomena w nędzy, obrazek z bruku małomiejskiego, przez Bronisława Grabowskiego (C. d.) — Leopoliana przez Aisa. — Nieśmiertelny, romans przez Al. Daudeta— Przegląd dramatyczny przez Al. R — Kronika, teatr muzyka. Odpowiedzi od Redakcji. Fejleton: Opiekun śpiewaczki (nowella).

Część ekonomiczna.

= **Przemysł fabryczny Warszawy** rozwija się bez przerwy pomyślnie. Wedle wykazów urzędowych w roku 1887 otworzono tam nowych fabryk i zakładów przemysłowych 22, zwinięto zaś 18, tak że w roku 1887 istniało 347 fabryk, a zatrudniały 16.430 robotników i wyrobiły towarów w wartości przeszło 30 miljonów rubli. W porównaniu z rokiem 1886 ogólna produkcja warszawskich fabryk zwiększyła się o 1,297.000 rubli.

Największa wartość wyprodukowanych towarów przypada na 18 fabryk maszyn i narzędzi rolniczych, która wynosiła 5,989.575 rubli; następnie 21 garbarni wyprodukowało towaru za 4,507.380 rubli, 12 dystylarń na 2,904.690 rubli, 18 fabryk wyrobów kowalskich i ślusarskich na 2,689 410 rubli, 8 fabryk tabacznych na 2,430.103 ruble, 19 browarów na 2.217.740 rs., 10 młynów i piekarni parowych na 1,359.329 rs., wszelkich zaś innych fabryk produkcja wynosiła od 784.000 rs. do najmniejszej, obliczonej na 2424 rs., jaką jest odlewnia czcionek.

Na Warszawie nie ogranicza się jednak ruch fabryczny Królestwa, przeciwnie rozszerzył się on na większe miasta prowincjonalne, a między fabrycznym przemysłem niepoślednie miejsce zajmują przędzalnie wełny i bawełny, tkalnie bawełny, fabryki dywanów, sukna i kortów, tudzież lniane. Wszystkich tkalni jest około 590, a zatrudniają one 47.000 robotników i produkują rocznie za 74,690.000 rubli. Największa fabryka bawełniana Szejblera w Łodzi liczy 5000 robotników, a wartość jej produkcji wynosi rocznie 21,092 000 rs.

Inne fabryki wełniane produkują w takim porządku: Zawiercie 3.5 milj. rubli, Ginsberga 3 milj. rs., Gajera w Łodzi 1 2 milj. rs., Heintzla i Kunitzera w Widzewie 1.2 milj. rs. itd.

Największe fabryki wełniane produkują: Henzla w Łodzi za 3.5 milj. rs., Dittela w Sosnowicach za 2,105.000 rs., Schöna w Sielcach za 1,218.000 rs., Alarta i Sp. w Łodzi za 1,650.000 rs., fabryka wełniana dawniej Fidlera, teraz Nitsche i Sp. w Opatówku, założona przy końcu zeszłego stulecia, produkuje za pół miljona rubli

= **Sprawozdanie** z targu zbożowego na Kleparzu. — Kraków 3 sierpnia.

I na dzisiejszym targu ceny w ogóle pozostały przy słabym obrocie te same, a na polepszenie się ich nie oddziały wcale dalsze wyższe wiedeńskie i peszteńskie notowania.

Kupowano tylko na miejscowe potrzeby tak stare zboże jak i ofiarowaną w małych partjach nową banatkę i nowy jęczmień.

Płacono za pszenicę białą 7.— do 7.65, żółtą 7.— do 7.55, czerwoną 7.— do 7.50; żyto 5.— do 5.50, jęczmień 5.50 do 6.25, owies 5.25 do 5.70 (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 2 sierpnia.

W obec dwóch prądów, działających obok i przeciw sobie, znalazła się dzisiaj nasza giełda. Kiedy z jednej strony spekulacja, eskontując nadzieje pomyślnego bilansu Zakładu kredytowego za pierwsze półrocze i wyzyskując pokojowe konjunktury na rok bieżący, oraz wiadomości o zjeździe cesarza Wilhelma z królową Wiktorją, szła w zwykłowym kierunku i popychała w górę kursa obu kredytów i Bodenkredytów, z drugiej strony wiał wiatr zniżkowy na targu transportowym. Tu zniechęcająco działały niedość pomyślne wykazy tygodniowe o ruchu na kolejach i pogłoski o gorszych wynikach żniw na Węgrzech. Oba te motywy były prawie tylko pozornemi, poza któremi objawiała się właściwa przyczyna, a nią była chęć wycofania się z nadmiernego balastu zobowiązań.

W skutek tego dotąd silnie faworyzowane papiery kolejowe, jak Staatsbahny, Lombardy i Elbethale, cofnęły się w swoich kursach, a reszta kolejowego materjału zaledwie potrafiła utrzymać się na wczorajszym poziomie.

Wręcz przeciwnie toczyła się akcja na targu effektów bankowych. Tu przy silnej tendencji i dobrem usposobieniu repryza była stanowczą i szczególnie w obu kredytach dość wybitną, z czego skorzystały także inne banki, chociaż w znacznie mniejszych rozmiarach.

Mniej pomyślnemi były obroty w rentach, bo mimo awansu renty majowej, złota renta węgierska, w skutek dalszego spadku waluty, znowu dziś cofnęła się o ćwierć procentu.

Ostatecznie notowano:

Kredyty austrjackie 313·20, węgierskie 307 —, anglobanki 109·—, uniony 211·—, bankvereiny 93 50, laenderbanki 219·—, ludwiki 212 75, czerniowieckie 220 75, renta papierowa 81·80, srebrna 82 45, złota austrjacka 111·—, 5% papierowa 96 95, złota węgierska 101·20, 5% papierowa 90 85. Ruble 1 16¼—1·16¾.

Telegramy „Przeglądu“.

(Drukowane tylko w jednej części wczorajszego numeru).

Brody 3 sierpnia. (Pryw.) Po wysłuchaniu sprawozdania burmistrza Antoniego Witosławskiego o szczęśliwie dokonanem uporządkowaniu stosunków finansowych miasta Brodów i uchyleniu sekwestracji, uchwaliła nasza rada miejska jednogłośnie w uznaniu zasług w tej sprawie położonych udzielić obywatelstwo honorowe ministrom Taaffemu, Ziemiałkowskiemu, Dunajewskiemu, Gautschowi, namiestnikowi Zaleskiemu, marszałkowi hr. Tarnowskiemu, baronowi Sochorowi prezesowi brodzkiej rady powiatowej Salemu i burmistrzowi Witosławskiemu.

Londyn 3 sierpnia. Izba gmin przyjęła 237 głosami przeciw 185 bill co do reformy administracyjnej, proponowany przez komisję specjalną,

Parnellowi o godzinie 1 w nocy odebrano głos.

Paryż 3 sierpnia. *Temps* donosi, że paryska dyrekcja cłowa zastanawia się teraz nad zmianami proponowanemi przez Austro-Węgry w formalnościach dotyczących certyfikatów prowenienicji. Rozwiązanie kwestji tej spodziewane jest wkrótce i pomyślne dla obu krajów.

Ateny 3 sierpnia. Donoszą oficjalnie, że sułtan ożywiony chęcią przypodobania się królowi greckiemu, w celu zawiązania ściślejszych stosunków między Turcją a Grecją, polecił Porcie wysłać do Monasteru rozkaz, ażeby tam na nowo nawiązano urzędowe stosunki z tamtejszym greckim konsulem Panurią,

---

Wiedeń dnia 4. sierpnia. Komunikat *Fremdenblattu*, dotyczący kwestji pod czyją jurysdykcją podpada Massawa, konstatuje, że Włochy zaprowadziły tam regularną administracje i sądownictwo, które dla wszystkich obcych poddanych tam przybywających funkcjonują. W obec tego „kapitulacje“, na które powoływała się część obcokrajowców, nie chcąca płacić świeżo nałożonej opłaty gminnej, stały się zupełnie bezprzedmiotowe. Komunikat przytacza w tej mierze liczne przykłady analogicznego postępowania, i tak: w Bośnji i Hercogowinie, w Tunisie i na Cyprze. Kończy się zaś komunikat następującą uwagą:

„Nie wchodząc przeto w rozbiór kwestyj poprzednich, które spowodowały okupację Massawy, oświadczył rząd austro węgierski, że w obec urządzeń stworzonych przez okupację włoską w Massawie, kapitulacje odnośnie do obywateli poddanych austro-węgierskich nie mają żadnego zastosowania i że obywatele ci ustawom włoskim poddać się winni.

Wiedeń 4 sierpnia. Pismo odręczne cesarskie z dnia 22 lipca b. r., wystosowane do Kallaya, wyraża żywe zadowolnienie, z jakiem cesarz przyjął do wiadomości sprawozdania następcy tronu z podróży po Bośnji i Hercogowinie, sprawozdania te świadczą bowiem z jak wielce pomyślnym skutkiem udało się Kallayowi wykonać zamiar cesarza, to jest, ażeby w Bośnji i Hercogowinie stworzyć zasadnicze podstawy uporządkowanego organizmu państwowego, w celu popierania spokojnego, duchowego i materjalnego rozwoju tamecznego ludu, tudzież, ażeby za pomocą pogodzenia najrozmaitszych interesów przy równem i jednakowem ich uwzględnieniu stworzyć na wszystkich polach podstawy do trwałego ubezpieczenia pomyślności i zadowolnienia całej ludności kraju. A im głębiej cesarz odczuwa potrzebę tych usiłowań, z tem większą przyjemnością podejmuje on dzisiaj sposobność, ażeby Kallayowi wyrazić jak najgorętsze podziękowanie i uznanie tego wszystkiego, co dotychczas dla osiągnięcia owych wyżej wskazanych celów zrobiono. Nie mniej wyraża cesarz podziękowanie urzędnikom wojskowym i cywilnym, tudzież ludności, która stara się ułatwić rządowi trudne jego zadanie, i która szczególniej podczas podróży następcy tronu lojalnemi i serdecznemi objawami sympatji sprawiła, iż arcyksiążę pobyt swój w tych krajach w miłej zachowa pamięci.

Monachjum 4 sierpnia. Następczyni tronu Stefanja wyjechała w odwiedziny do księżnej Ludwikowej w Lindau, skąd powróci wprost do Wiednia.

Berno (w Szwajcarji) 4 sierpnia. Powodzie, które powstały w skutek ciągłych ulewnych deszczów, stały się przyczyną licznych przerw w komunikacji kolejowej.

Paryż 4 sierpnia. Onegdajsza konferencja francuskiego pełnomocnika w Rzymie, Gerarda, z Crispim w sprawie Massawy pozostała bez skutku. Goblet wysłał wczoraj w tej sprawie notę okólnikową do mocarstw, w której oświadcza, że utrzymanie kapitulacji w mocy obowiązującej aż do ogłoszenia najświeższej noty włoskiej nie ulegało żadnej wątpliwości. Zapewniają, że nota Gobleta wkrótce publicznie ogłoszoną zostanie.

Londyn 4 sierpnia. *Biuro Reutera* otrzymało upoważnienie do zdementowania pogłoski, jakoby królowa zamierzała w jesieni udać się do Baden-Baden.

Berlin 4 sierpnia. Cesarz przyjmował wczoraj Munira baszę i jego otoczenie na uroczystej audjencji i zaprosił wszystkich członków tureckiej delegacji na obiad galowy. — Dzisiaj na cześć Munira baszy daje hr. Herbert Bismark wielki obiad.

Hr. Herbert Bismark rozpoczyna jutro w niedzielę swój sześciotygodniowy urlop.

Londyn 4 sierpnia. Biuro Reutera dowiaduje się, że Włochy wywiesiły w Zuli na południe od Massawy swoją flagę i oświadczyły, że obejmują urzędownie protektorat nad tym dystryktem.

Nota Włoch do mocarstw, które podpisały akt berlińskiej konferencji afrykańskiej oświadcza, że objęcie protektoratu jest urzędownem potwierdzeniem istniejącego faktu, wywołanego przez ciągłe domaganie się ludności.

W izbie lordów oświadczył Salisbury, że Włochy wzięły w posiadanie Massawę, jeżeli nie za zgodą to w każdym razie za uwiadomieniem Anglji, w skutek czego Anglja przyjąć musiała odnośne obowiązki z traktatu wypływające. Salisbury spodziewa się, że do konfliktu żadnego nie przyjdzie. Anglja jest ponownie zdecydowaną do pośredniczenia w duchu pokojowym.

Praga 4 sierpnia. Z licznych miejscowości w kraju nadchodzą doniesienia o szkodach przez deszcz i powodzie zrządzonych. Według wiadomości prywatnych także i ludzie potracili życie.

Pod Pragą woda ciągle przybiera; Kuchelbad i Modran zalane, „Sala królewska“ zagrożona. W Elbing wskutek ciągłych deszczów nastąpił wylew, wiele ulic zalanych, tama kolejowa w niebezpieczeństwie. Zbiory częściowo zniszczone.

Przyjechali do Lwowa

dnia 3 sierpnia 1888.

Hotel Angielski: W. Kowalski z Żurawna. T. Link z Chodorowa. J. Peszyński z Czyszek. J. Kochanowski z Krakowa. W. Bordolo z Czortkowa.

Kursa giełdowe.

Wiedeń 4 sierpnia, godzina 10 minut 40. — Kredyty austr. 314.— — kredyty węgierskie 307 50 — anglobanki 109.— — uniony 211.25 bankv. 93.50 länderbanki 219.— — Karola-Ludwika 212.— — Czerniowieckie 221.— — renta wspólna pap. 81 80 złota węgierska 101 20 — 5% węg. pap. ren. 91.—. — Staatsbahny 245.75

Z zbożowych targów.

4 sierpnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.——6.50	5 90—6.40	5 80—6.40	6·——6.60
Żyto	4.30—4.70	4.15—4.55	3.75—4.40	4.30—4.80
Jęczmień	4 50—5.05	3.90—4 85	3.65—4 60	4.20—5.30
Owies	4.40—5.05	3.75—4.45	4.15—4.65	3.30—4.—
Groch	4.50 10.05	5.50 10.—	5.10 9.—	4.40 9.—
Wyka	4.50 5.	4.30—4.75	4.50—5.10	4.10—4.80
Rzepak	9.50 10.—	9.40 10.—	9 40 9 90	9.— 9 10
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	24.—55·—	17.—36.—	28.—.33-	18.—54.—
Konic. biała	20.—80.—	30.—36 —	30.—36.—	—.——.—
Konic. szwed	30.—36. —	30.—35.—	28.—35.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 24—48 nominalnie.

Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 31 — do 32 — **Wiedeń** 4 sierpnia Pszenica 7 95 do 7 97 na jesień 8 36 do — —. na wiosnę r. 1889 —·— do —·—. Żyto 6 12 do 6 14, na jesień 6 42. do —.—, na wiosnę 1889 —.— do —.—. Owies 5 64 do 5 65, na jesień 5 95 do —·— na wiosnę r. 1889 —·— do —·—. Okowita 29 — — do 29 25—. **Peszt** 4 sierpnia Pszenica 7·46 do — —. na wiosnę r. 1889 7·85 do — — Żyto —·— do —·—, Owies — — do —·—, na wiosnę r. 1889 5 24 do — —. Okowita —·— do —·—. **Berlin** 4 sierpnia. Pszenica 171·— do — —, na jesień 173 25, Żyto 132 —. do — — na jesień 139 50 Owies 119·—, do —·— na jesień 117 25 Okowita 32·80. do —.—, na jesień 33 25

Lwów. Z Izby handlowej 4 sierpnia 1888.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	211	50	215	—
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	220	—	223	50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	275	—	279	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic. 5 prc. w, a.	98	70	99	80
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	—	—	—	—
Banku hyg. galic. 5 prc. 10% pr.	101	—	102	—
Banku krajowego 4½% w. a.	92	50	93	50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	101	—	102	—
„ „ „ 4 „ „ „	94	10	95	10
„ „ „ 5 „ „ „	101	—	102	—
„ „ „ 4 „ „ „	91	25	92	50
„ „ „ 4½% „ „	94	10	95	10
„ „ „ 4½ „ „	89	40	91	—
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 5%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	46	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103	25	104	50
Kom. banku kraj. 6 prc. w. a. I. em.	99	50	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	—	—	105	—
„ „ „ 1883 4½% „	90	50	91	50
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	20	25	22	25
„ „ Stanisławowa	—	—	34	—

6. Monety.

Dukat holenderski	5.76	5.86
Dukat cesarski	5.78	5.88
Napoleondor	9.72	9.82
Półimperjał rosyjski	10.11	10.22
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1·15—	1·17—
100 marek niemieckich	59.90	60 90 —

C. k. jen. Dyrekcja kolei państwowych.

Wyciąg z rozkładu jazdy

ważnego od 1 czerwca.

Przybywają do Lwowa:

1. godz. 15 m. w nocy, z Budapesztu, Ławocznego, Stryja, Krosna, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa, Stryja

1. godz. 6 m. zrana, z Suchej, Chyrowa, Stryja Stanisławowa.

3 godz. 20 m. popołudniu, z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja.

7 godz. 40 m. wieczór, z Husiatyna.

Wyjeżdzają ze Lwowa:

5 godz. zrana, do Stryja, Ławocznego, Budapesztu Chyrowa, Stróża.

10 godz 15 m. zrana do: Stryja, Stanisławowa Husiatyna, Chyrowa, Suchej.

7. godz. 50 m. wieczorem do Chyrowa, Suchej.

9. godz. 48 m. wieczorem do Stanisławowa i Husiatyna

21)

Rodzina Bouverie

POWIEŚĆ

przez

Mrs. Argles.

(Ciąg dalszy).

Dolores spróbowała zadość uczynić jej woli, ostatnie jednak spojrzenie rzucone na zgiętą postać ciotki kazało jej się od drzwi zawrócić.

— Lallie — zawołała, zarzucając jej rączki na szyję — wszak nie masz do mnie urazy?... bo gniew twój całąby mi radość zatruł.

— Nie, moje dziecię, nie.

— Och, to prawda, tyś mnie zawsze za dziecię swe uważała! To też choćby mi Bóg przywrócił dziś matkę z niebios, nie mogłabym jej już tak jak ciebie kochać.

Gdy biała sukienka Dolores zniknęła za portjerą, a odgłos kroków jej ucichł w oddali, powierzchowność miss Maturin uległa zmianie. Ręce jej opadły bezwładnie ku ziemi, rysy śmiertelna pokryła bladość. Z ładnej jeszcze choć siwowłosej kobiety, zrobiła się nagle staruszką: zaciśnięte jej usta wykrzywiły się, w podsinałych zapadniętych oczach, zabłysnął dziki wyraz przestrachu, taki, jaki musi widnieć w oczach zbiega przez zaciętych doganianego wrogów.

Bo też serce jej uginało się oddawna pod brzemieniem za ciężkiem na siły kobiece. Ta zacna istota, której życie całe jak kryształ było przejrzystem, nosi jednak na dnie duszy tajemnicę hańbiącą, która imię jej i imię niewinnego a drogiego jej dziecka, na zawsze wstydem okryć może. Tajemnicę, która dotycząc jej pośrednio, umiała jednak ognistem piętnem wyryć się w jej myśli, zamieniając życie w znienawidzoną konieczność tylko.

Och, ileż dni gorżkich i nocy bezsennych, ile lat pełnych krwawego bólu i żalów bezowocnych przeszło nad przedwcześnie posiwiałą jej głową! Bywały chwile, w których gniew namiętny, rozpaczny, obalał wszelkie zapory, a pragnienie zemsty z dziką siłą wstrząsało jej sercem. Pogańskie to jednak uczucie pokonała miłość nowa, głęboka, rozbroiły niewinne rączyny dziecka oplatające jej szyję, zatarły pocałunki maleńkich usteczek, które jako jedyny spadek przyniosły z sobą na świat wyraz dziwnie smutny, sierocy i łzę co często w wielkich błyszczała oczętach. Dziecina ta z góry już wyklęta i piętnem krzywdy naznaczona, wkradła się tak głęboko w serce kobiety, tak wszystkie jej pochłonęła uczucia, iż w obec tego skarbu wątłego, żądza zemsty cichła powoli, a miejsce jej zajmowało szczytne poświęcenie. Sama jedna, przez nikogo nie wspomagana, potrafiła delikatne a dziwnie słodkie i potulne niemowlę wychować na uroczą, pełną szlachetnych uczuć, inteligentną dzieweczkę, która przez to właśnie może, że ją tak starannie odsuwano od ludzi, nie wierzyła aby wśród nich istniało, coś złego, nie domyślała się, że na własnej jej przeszłości ciemną spoczywała plama.

— Świat zimny, szyderczy, nie ma miejsca dla istot jak ty przeczystych — wyszeptała miss Maturin z ruchem pełnym goryczy i otrząsając się z osłupienia w jakiem ją chwilowa pogrążyła boleść, zerwała się i zaczęła gniewnymi krokami pokój przebiegać. Niesprawiedliwe wyroki losu budziły bunt w jej duszy, bunt dawno uśpiony, a dziś wznowiony napowrót przez cały szereg wspomnień słodkich i bolesnych naprzemian, wspomnień, z któremi wszędzie i zawsze łączy się śliczna, smutkiem nacechowana twarzyczka Dolores.

— O Boże! Łaski, łaski i zapomnienia!

I wraz z okrzykiem tym zgłębi serca idącym, miss Maturin zatrzymała się przy oknie otwartem, podnosząc oczy ku niebios błękitowi Tam w górze jednak ostatnie właśnie zamierały blaski. Czyż z niemi ma się rozwiać i promień nadziei także? O nie, to blaski zachodu, a przecież słońce jutro znów powstanie.

— Ulituj się nademną o Boże! Okaż zmiłowanie w chwili potrzeby — błagała gorąco, ręce jak do modlitwy składając. — Panie, żebrzę o łaskę twą dla niej, nie dla siebie! Ocal ją! Zapomnij Boże o mnie, byleś ją zachował w swej pamięci, byleś jej przebaczył. Jeżeli pokuta jest konieczną, ześlij karę na mnie; przyjmę cierpienia i krzyż w pokorze, lecz ją Władzco niebios szczęściem racz otoczyć!

Ciężka wielka wewnętrzna, walka duszy szlachetnej odzwierciedla się w bladych jej rysach cierpieniem skrzywionych, ręce zaś splecione w gorącej do Stwórcy prośbie, cisnęły głowę, która pod natłokiem myśli pękać się zdawała.

— Jeżeli on powinien wiedzieć o wszystkiem, jeżeli obowiązkiem moim jest rozkrwawiać rany przeszłości z trudnością zabliźnione, co zrobić? Jak mu to wyznać? Jak zakłócić spokój jej i nieświadomość? Mamże ją zabić dobrowolnie, zatruć całe istnienie mojej gołąbki niewinnej?

Pierś jej głuchem podnosiła się łkaniem.

— Po cóż mam go jednak objaśniać? — zbielałemi wyszeptała usty. — Dlaczego nie zachować tajemnicy do końca?... Wszak los może w tem sprzyjać z łatwością. Bo właściwie któżby nas tu mógł zdradzić? Nikt... A jednak, gdyby przypadkiem spotkała na swej drodze kogoś, komu ta przeszłość nie jest obcą?... Osób tych jest niewiele, ale któż może przewidzieć?... Wprawdzie choćby się później wszystko wydało, jako jego żona byłaby bezpieczną.. ale tylko wobec świata. Ją samę prawda stokroć srożej dotknęłaby wtedy, złamałaby prawe i szlachetne serce, siejąc w umyśle ziarno obłędu. Nie, hańba rzucona na niego stokroćby ją srożej bolała, a w proch starłszy jej dumę, i życie zmiażdżyłaby zarazem.

Zatrzymała się; wyciągając zaś ramiona ku ciemnym już niebiosom, zawołała boleśnie:

— Och, jakże to życie jest trudnem! Ileż razy niewinni muszą je przechodzić o ciernie i głogi krwawiąc sobie stopy!... Cóż tu zrobić?... jak jej dopomódz?

Opuściwszy głowę na piersi, w głębokiej na chwilę pogrążyła się zadumie, poczem ukrywając twarz w dłoniach z ciężkiem westchnieniem opadła na kanapkę.

— Prawda, prawda przedewszystkiem — złamanym wyszeptała głosem. — Prosta uczciwość jej wymaga. Dowie się przeto prawdy całej, zanim los swój z jej życiem zwiąże na zawsze. Nawet przez wzgląd na nią nie chcę nic ryzykować, nie chcę aby odkrycie przyszło za późno. Wyznam mu wszystko, powierzę całą smutną tragedję naszego życia, kładąc za warunek aby ona nigdy nie dowiedziała się o niej. Niech młodego jej istnienia nie dotyka tchnienie brudu i występku... Lecz co zrobi, posłyszawszy wszystko? Czy miłość jego silniejszą będzie nad dumę? Czy obawa sromu nie zabije uczucia? O, bo wtedy...

Cień coraz silniej zapadający w pokoju blade jej rysy złowieszczemi czynił nieledwie.

— Ha, niech i tak będzie — wyszeptała z mocą. — Przez miłość dla niej potrafię nawet zdradzić umarłych... Snać stare grzechy — dodała po chwili — i stare widma nie umierają nigdy; a groźne, zacięte, powstają wtedy właśnie z ciemnic grobowych, gdy się nareszcie wolnymi od nich sądzimy... Powiem więc wszystko,. wyznam całą prawdę... ale nie teraz jeszcze, nie teraz.

Głos czysty, metaliczny jak dźwięk srebra, zabrzmiał w tej chwili w powietrzu; drzwi się rozwarły, a na progu ze słowami wesołej francuskiej piosenki na ustach stanęła Dolores.

— Lallie, ach ty leniwa Lallie! — zawołała wesoło — jeszcze tu jesteś i w dodatku siedzisz pociemku?... Proszę mi iść zaraz, ubierać się coprędzej, bo obiad podają. Chodź, pokażę figę twojej marudnej Elżbiecie i sama cię dziś przystroję.... Ale musimy się spieszyć, inaczej bowiem z ust kucharza posypią się przekleństwa na nasze głowy.

— Idź, moje dziecię, w tej chwili służyć ci będę — brzmiała stłumionym głosem dana odpowiedź.

ROZDZIAŁ X.

Ulitowawszy się nad uszami zebranych, chór wiejskiego kościoła raczył umilknąć nareszcie, zaprzestając piskliwo chrypliwych swych pieśni. Stare rozbite organy, których dźwięk każdy przypomina jęczenie i łkanie, połączone z głośnem sapaniem, świsnęły przeciągle, poczem miechy zamknęły spracowane swe piersi i cisza zapanowała wreszcie dokoła.

Demoralizujący wpływ rozstrojonych piszczałek w przeróżny objawia się sposób. Młodszą część zgromadzenia popycha do tłumionego śmiechu, a starszą usypia zwolna. Być może, iż podzwrotnikowy upał główną jest tego przyczyną. Bo też palące promienie słońca ubezwładniają nieledwie, a padając przez szyby kolorowe, zabawne niejednemu płatają figle. Tu rzucają smugę światła na czepce kwakierskie, które odrzuciłyby bogactwo barw, gdyby ono pochodziło od ziemi; niestety jednak niebiosa same zdają się surową ich prostotę stroić w odcień kokieterji; tam zaś te same promienie oświecają wielkie łysiny a obok główki o wysoko piętrzących się włosach.

Poczciwy pastor, nie zważając na to wszystko, powtarza głośno psalmy; próżna jednak fatyga, nikt mu odpowiadać nie myśli.

Lady Bouverie zimna, surowa, siedzi w wielkiej swej ławce wyprostowana jak struna, z miną która w jej przekonaniu ma wyobrażać pobożność, a jest poprostu odpychającą. Trzymając przed sobą biblję, patrzy w nią tak, aby całe zgromadzenie zbudować swą gorliwością; równocześnie zaś rozmyśla nad tem, ile też Dolores może mieć posagu. Bo jakkolwiek Ryszard nie zawiadomił jej dotąd o zaręczynach swych z miss Lorne, niemniej jednak stosunek jego do pięknej dziedziczki Greylandu jest dla niej tak jasnym, jak gdyby była wtajemniczoną w najdrobniejsze szczegóły uroczej ich sielanki. Co prawda, związek ten został po części przez nią samę ułożony; oboje zaś młodzi ludzie byli tylko ślepem narzędziem w ręku dumnej mylady, która nietyle już liczyła na majątek miss Lorne, ile na stare jej nazwisko i prawo jakie mieć mogła do arystokracji; dla matki Ryszarda bowiem herb był bóstwem, a herb poparty workiem był Bogiem nieledwie. Dolores zaś obok długiego szeregu antenatów posiadała majątek przewyższający o wiele posiadłości narzeczonego; to też lady Bouverie, której ławka dla większej pompy była odsuniętą od wszelkich innych siedzeń, aż przechyliła się nieco, aby ujrzeć tę śliczną muszkę, która z taką łatwością wpadła w jej sieci. Powodzenie projektów czyni lady Bouverie łagodniejszą nawet; odrzuciwszy też kwaśną powagę, otaczała przyszłą synową taką słodką opieką, obsypywała ją tylu sztucznemi pieszczotami, że złotowłose dziewczę nie mogło nad zdumieniem swem zapanować. (C. d. n.)

Anonse PP. Abonentów.

Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.

Łaźnia na Żółkiewskiem po rocznem odrestaurowaniu będzie 7 b. m. we wtorek otwartą. Trzy pokoje z kuchnią za 25 złr na piętrze, oraz trzy pokoje z kuchnią za 20 złr. w. a. zaraz do najęcia. Bliższa wiadomość przy kasie w łaźni na Żółkiewskiem

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski
Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej
Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak